

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA

2 zł

NR 9 (758)

2 MARCA 1975 R.



KRAJ

29 stycznia br. odbyło się kolejne, okresowe spotkanie I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z grupą ponad 200 redaktorów naczelnych i publicystów w agencji, gazet, czasopism, radia i telewizji. Edward Gierek odpowiadał na liczne pytania zadawane przez dziennikarzy.

W Warszawie odbyło się wspólne plenarne posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD. Obradom, poświęconym ocenie realizacji zadań związku w okresie od V Kongresu ZBoWiD oraz udziałowi środowiska kombatanckiego w obchodach 30-lecia zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem, przewodniczył prezes Rady Naczelnej ZBoWiD Piotr Jaroszewicz.

W 30 rocznicę wyzwolenia przastarej, piastowskiej ziemi złotowskiej, Rada Państwa odznaczyła ziemię złotowską Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za zasługi w krzewieniu polskości i obecne wysokie osiągnięcia produkcyjne. Uroczystość odbyła się z udziałem przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego.

Na wniosek Biura Politycznego KC PZPR Rada Państwa przyznała Gliwicom Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Blisko 200-tysięczne Gliwice jako nowoczesny ośrodek przemysłu mają ogromny wkład w odbudowę i rozwój kraju, a zwłaszcza w rozwój myśli naukowo-technicznej.

Wymiana towarów rynkowych i współpraca naukowo-techniczna między Polską a Związkiem Radzieckim ulega dalszej intensyfikacji. Wartość wzajemnych dostaw towarów w 1975 r. osiągnie kwotę ponad 92 mln zł dewizowych.



Uczestnicy ekumenicznego nabożeństwa z okazji poświęcenia nowej siedziby Polskiej Rady Ekumenicznej przy ul. Wilkowej 1 w Warszawie

ŚWIAT

W Moskwie odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji d.s. rozbrojenia Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju. Uczestnicy posiedzenia z zadowoleniem przyjęli postęp w dziele zmniejszenia napięcia międzynarodowego, osiągnięty pod wpływem pokojowego programu XXIV Zjazdu KPZR.

W Wiedniu wznowiono rokowania w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, w których uczestniczą przedstawiciele 17 państw europejskich, USA i Kanady. W Genewie wznowiono doniosłe rokowania radziecko-amerkańskie w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych.

W Brukseli odbyło się posiedzenie międzynarodowego społecznego komitetu na rzecz europejskiego bezpieczeństwa i współpracy. W pracach komitetu biorą udział przedstawiciele komitetów krajowych i grup państw kontynentu europejskiego oraz szeregu międzynarodowych organizacji społecznych. Komitet omawia problemy związane z przygotowaniem drugiego zgromadzenia sił społecznych w sprawie europejskiego bezpieczeństwa i współpracy.

Minęła 25 rocznica stosunków dyplomatycznych ZSRR — DRW. Stosunki radziecko-wietnamskie, oparte na niewzruszonych zasadach marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu, są przykładem prawdziwego braterstwa, przyjaźni i wszechstronnej współpracy.

W Wietnamie Południowym trwają walki. Wojska sąjgońskie kontynuują operacje zbrojne przeciwko terenom wyzwolonym. Dokonywane są liczne bombardowania i ataki na pozycje sił wyzwoleńczych.

LIST DO LUDZI PRACY

I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i premier Piotr Jaroszewicz wystosowali wspólne listy do kilkuset przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych, rolniczych, transportowych, handlowych i usługowych. Zwracając się do załóg, podstawowych organizacji partyjnych, rad zakładowych i dyrekcji, dziękują w liście za dotychczasowy wkład w społeczno-gospodarczy rozwój Polski, jednocześnie zaś zwracając się o podjęcie dalszych wysiłków dla pełnej i prawidłowej realizacji celów i zadań, jakie stoją przed załogami w roku bieżącym, dla dalszego wzrostu efektywności gospodarowania, poszukiwania możliwości przekroczenia ilościowych zadań planu i zadań jakościowych.

Osobiste zwrócenie się przywódców partii i państwa jest wyrazem wielkiego zaufania do załóg, ale jest i wielkim zobowiązaniem. Odpowiedź musi być starannie przemyślana. Nie może zawierać słów rzucanych na wiatr, ale daleka być powinna od asekurantstwa. Śmiała i rozważna — na miarę naszych potrzeb i ambicji — i realna, przewidująca przede wszystkim wykorzystanie własnych rezerw i poprawę własnej pracy.

Listy zostały skierowane do całych załóg i one to powinny po gospodarsku zastanowić się nad odpowiedzią. Na każdym stanowisku, w każdym najmniejszym zespole paść musi pytanie: co ja mogę zrobić, co my możemy zrobić, żeby wyniki naszej pracy były lepsze. Ostateczne zobowiązanie całego przedsiębiorstwa tylko wówczas będzie rzeczywistym zobowiązaniem jego załogi, jeżeli powstanie z takich indywidualnych zobowiązań jako wyraz osobistego zaangażowania poszczególnych pracowników.

Nie po raz pierwszy kierownictwo partii i państwa zwraca się bezpośrednio do klasy robotniczej całego kraju, do wszystkich ludzi pracy w Polsce o lepsze niż planowano wykonanie zadań gospodarczych. Wszystkie dotychczasowe apele spotykały się z powszechnym oddźwiękiem i przynosiły większe niż można było oczekiwać rezultaty. Tradycja zobowiązań, tradycja czynów produkcyjnych jest u nas dawna. Zrodziła się spontanicznie w pierwszych latach władzy ludowej. Doskonalona, wzbogacana o nowe inicjatywy, nowe przemyslenia — stosownie do zmieniających się warunków — wyrażała zawsze aktywny stosunek ludzi pracy do dokonujących się przemian społecznych, była razem powszechnego zaangażowania w budownictwo socjalizmu w Polsce.

Dorobek zwłaszcza czterech ostatnich lat wykazuje w naszym kraju jedność celów gospodarczych i ideologicznych, ogólnych i jednostkowych. Dynamicznie rozwijająca się gospodarka pozwala pomyślnie realizować cele społeczne. Postępująca poprawa warunków bytowych stała się silnym bodźcem dla stałego usprawniania pracy.

Pod koniec bieżącego roku VII Zjazd partii podsumuje ostateczny dorobek pięciolecia. Podejmowane obecnie zobowiązania będą ważnym składnikiem tego dorobku, zwiększając możliwości kreślenia ambitniejszych celów na przyszłość, stosownie do rosnących pragnień i nadziei, uzasadnionych aspiracji i oczekiwań ludzi pracy w Polsce.

Z pierwszych odpowiedzi na list Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza wynika niezbitcie, że polska klasa robotnicza rozumie sens, cel i znaczenie apelu o wzmożony wysiłek, że gorąco sobie wzięła do serca słowa I sekretarza KC PZPR wypowiedziane na XVI Plenum: „Uczyńmy wszystko dla osiągnięcia jak najlepszych wyników, dla zamknięcia obecnego pięciolecia i otworzenia nowego maksymalnym dorobkiem we wszystkich dziedzinach socjalistycznego rozwoju, w budowaniu siły Polski i pomyślności ludzi pracy”.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92 wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres pre-

numeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, W-wa, ul. Smolna 10. Nr zam. 216. B-99. Nr INDEKSU 37518/37477.

Osiągnęliśmy wspaniałe rezultaty w dziedzinie techniki, przemysłu, automatyzacji... Czy postąpiliśmy także w dziedzinie wartości duchowych? „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych”.



Rekolekcyjne skupienie

Przynajmniej raz w roku powinniśmy poddać nasze sumienie dokładnemu badaniu. W ciągu dni wypełnionych pracą i różnymi obowiązkami znajdujemy kilka godzin, aby przy pomocy kapłana lepiej poznać samego siebie i by własne postępowanie „przymierzyć” do prawd wiary i nakazów Bożych. Kilka godzin skupienia mają głęboki sens religijny, mają być etapem na drodze naszego duchowego rozwoju, przysposobić nas do przyjęcia sakramentów pokuty i Eucharystii przed największym świętem — świętem Zmartwychwstania Pańskiego. Te chwile refleksji mają nam pomóc w wewnętrznym oczyszczeniu i przywróceniu łaski Bożej.

Trzeba również spojrzeć na pośrednie, ale konieczne skutki rekolekcyjnych dni skupienia w naszym codziennym życiu, w naszym codziennym postępowaniu, w stosunku do ludzi. Przecież rekolekcje to nie tylko rozważania filozoficzno-moralne, to również określone zobowiązania, jakie każdy z nas podejmuje dobrowolnie, to postanowienie wycofania się z błędu i słabości, naprawienia krzywd i odrabiania zaniedbań. Te zobowiązania i postanowienia, jeżeli tylko pozostają w sferze intencji, a nie pokrywają się w faktach życiowych każdego z nas, nie mają żadnej wartości. Jeżeli tylko pozostaniemy w sferze intencji, będzie to znaczyło, że nie wykorzystaliśmy słów padających z ust rekolekcjonisty. Pomostem będzie wola każdego człowieka i podejmowany przezeń wysiłek.

Rekolekcje są najwłaściwszym momentem zastanowienia się nad samym sobą i swoim postępowaniem. Rekolekcyjny rachunek sumienia powinien obejmować nie tylko nasze wewnętrzne życie, lecz również życie rodzinne, parafialne i całego Kościoła. Czy wzbogacamy Boże dzieło Stworzenia o wartości, które własnym życiem powinniśmy doń wnieść? Czego jest więcej w naszym życiu: „zakopanych talentów” czy talentów wykorzystanych, przynoszących owoc, które naszym własnym wysiłkiem i pracą pomnażamy? A jak się przedstawia problem najszerszej pojętej sprawiedliwości, którą na każdym kroku powinniśmy budować?

Dokonyjemy przeglądu naszego postępowania, aby wyrugować z siebie wszelkie, choćby najdrobniejsze przejawy faryzeizmu, nieuczciwości, pychy, nienawiści... Różne nasze grzechy nie tylko szkodzą naszemu życiu osobistemu, jednostkowemu, ale boleśnie odciskają się na naszej działalności zewnętrznej, która ma być działalnością na rzecz dobra innych ludzi, naszych bliźnich.

Dni skupienia potrzebne są każdemu z nas.

Idź, bracie i siostrzo, do swego kościoła i wsłuchaj się w Słowo Boże. W nim znajdziesz moc i mądrość. Dzięki niemu odnajdziesz sens życia.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

Przeżycia religijne

Człowiek obok potrzeb natury cielesnej potrzebuje przeżyć duchowych. Przeżyć tych chrześcijaninowi dostarczają przede wszystkim doznania religijne.

Co to jest religia? Mimo że religia jest czymś powszechnym wśród ludzkości, zdefiniować ją jest bardzo trudno. Wystarczy zajrzeć do słownika filozoficznego, aby pod hasłem „religia” odnaleźć mnóstwo definicji. Pauli w swym dziele pt. „Das Wasen der Religion” przytacza około 150 różnych definicji religii. Dla orientacji podamy kilka ciekawszych z nich: Religia to „uznanie we wszystkich obowiązkach nakazu boskiego” (Kant); „świadomość absolutnej prawdy” czy „uczucie koegzystencji z Nieskończonym” (Hegel, Schleiermacher); „kult ludzkości” (Comte), „wytwór ludzkiego pędu do szczęścia” (Feuerbach) itd. Powszechnie wiadomo, że cechą charakterystyczną życia religijnego w człowieku jest uznawanie jakiejś rzeczywistości doskonałej, ponadziemskiej. Człowiek religijny życie swoje wiąże z tą rzeczywistością. Religia więc jest stosunkiem człowieka do rzeczywistości ponadziemskiej.

Dla ludzi religijnych, religia stanowi najwyższą wartość i świętość. Nie wyobrażają sobie życia bez religii. Z drugiej strony istnieje pogląd mówiący o wyeliminowaniu religii z życia ludzkiego jako czynnika hamującego postęp i rozwój. Pogląd ten opiera się na twierdzeniu Feuerbacha „że prawdziwa wolność jest tylko tam, gdzie człowiek wyzwolił się także pod względem religijnym”. Gdyby religia była czymś przypadkowym, jakimś sztucznym dodatkiem w życiu ludzkim, to jej wyeliminowanie byłoby logiczne i słuszne. Ponieważ jednak religia należy do naturalnych potrzeb duchowych człowieka, wyeliminowanie jej z życia ludzi nie jest rzeczą prostą.

Religia jest potrzebna człowiekowi, gdyż zaspokaja pragnienie natury człowieka w jej najwyższych funkcjach psychicznych, organizuje życie jednostki na zasadach ostatecznych i najbardziej powszechnych, rozszerza zakres poznania ludzkiego, zaspokaja dążenie woli, podaje normy postępowania i umożliwia poznanie Bytu Najwyższego w Jego tajemnicach. Dostarcza człowiekowi odpowiedzi na nurtujące go pytania odnośnie jego pochodzenia i celu ostatecznego oraz wskazuje na Boga jako dobro zdolne zaspokoić ludzki pęd do szczęścia. W religii znajdujemy zaspokojenie tęsknot i dążeń do doskonałości i nieskończoności, widoczności i ukrytego sensu życia.

Znana jest „Pieśń o północy” Nietschego, w której woła on między innymi: „Coś się w mej duszy targa i lka, wieczności chcę bez dna, bez dna”... Skoro stwierdziliśmy, że religijność wypływa z natury człowieka, to przeżycia religijne dla ludzi wierzących są czymś niezbędnym i koniecznym w ich życiu.

KS. ANATOL SIELCHANOWICZ

Jozue

Opis życia i działalności następcy Mojżesza, Jozuego, zawarty jest w 24 rozdziałach księgi pod tym samym tytułem. Szczegóły dotyczące biografii Jozuego znajdzie czytelnik w szostej księdze Starożytności Testamentu. Z konieczności w niniejszym artykule temat „Jozue” musimy potraktować ogólnikowo, zastanawiając się szczególnie nad wybranymi zagadnieniami.

Z księgi Jozuego dowiadujemy się, że Bóg powierzył Jozuemu wprowadzenie Izraelitów do Ziemi Obiecanej, która rozciągała się po drugiej stronie rzeki Jordan: „Mojżesz, sługa mój, umarł, teraz więc wstań, przepraw się przez ten oto Jordan ty i cały lud do ziemi, którą ja daję synom Izraela”. Zdobywanie Kanaanu było rzeczą bardzo trudną, wymagało od Jozuego wiele wysiłku i znajomości sztuki wojennej. Bóg obiecał Jozuemu swoją pomoc: „Nikt nie ostoi się przed tobą przez wszystkie dni życia twojego; jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie opuścę cię ani porzucę” (Joz. 1,5 nn).

Pierwszą rzeczą, którą uczynił Jozue, było wysłanie wywiadowców do potężnej twierdzy Jerycha celem zdobycia niezbędnych informacji o załodze i fortyfikacji miasta. Wywiadowcom wielkiej pomocy udzieliła mieszkanka twierdzy imieniem Rahab. O tym szczegółowo opowiada 2 rozdział księgi. Kiedy Jozue uzyskał informacje o dumnej twierdzy Jerycho, postanowił za wszelką cenę ją zdobyć. Na przeszkodzie stanęła rzeka Jordan, która w tym okresie na skutek opadów w górach Hermon bardzo weszbrała. Jozue na rozkaz Boga polecił kapłanom, aby z Arką Przymierza weszli do Jordanu: „Zaledwie niosący Arkę przyszedli nad Jordan, a nogi kapłanów niosących Arkę zanurzyły się w wodzie przybrzeżnej (...), zatrzymały się wody płynące z gór i stworzyły jakby jeden wał na znacznej przestrzeni...” (Joz. 3,15 nn). Cud ten wskazał całemu narodowi, podobnie jak cuda zdziałane w Egipcie, na wszechmoc Boga.

Cudowne zatrzymanie wód Jordanu nastęrczyło egzegetom i naukowcom wiele kłopotów. Niektórzy twierdzą, że nie chodzi tu o cudowne zjawisko, ale po prostu można ten fakt wytłumaczyć naturalnymi przyczynami. Jako dowód przytaczają kroniki arabskie, z których wynika, że w roku 1267 Jordan prze-

stał płynąć przez 24 godziny, gdyż podmycie gruntu zabarykadowało dolinę w okolicy Adomy. Trudno w tej kwestii dać jednoznaczną odpowiedź. Literalna interpretacja księgi Jozuego mówi jednoznacznie o bezpośredniej ingerencji Bożej — cudzie. Bóg jako Pan stworzenia może jednak w dowolny sposób wybierać przyczyny, aby osiągnąć zamierzony skutek.

Drugą sprawą, która dawała okazję do różnych kontrowersji, było zdobycie Jerycha. Księga Jozuego w 6 rozdziale w sposób bardzo obrazowy opisuje, jak to na polecenie swojego przywódcy kapłani z Arką Przymierza i cały lud dąc w trąby przez 6 dni obchodzili mury twierdzy. Siódmego dnia na rozkaz Jahwe procesja okrążyła mury Jerycha siedmiokrotnie, i wtedy stał się cud: „Skoro tylko usłyszał lud brzmienie trąb, wydał przeraźliwy okrzyk wojenny i mury rozpadły się” (Joz. 6,20 nn). Zgodnie z ówczesnym zwyczajem wszyscy mieszkańcy Jerycha zostali wymordowani, z wyjątkiem Rahab i jej najbliższych. Podobnie jak cudowne przejście przez Jordan, tak i cudowne zniszczenie murów Jerycha nastęrcza wiele problemów w interpretacji tego zjawiska. Zwolennicy naturalizmu utrzymują, że nie miało tu miejsca żadne cudowne zjawisko. Uroczysta procesja miała za zadanie odwrócić uwagę obrońców Jerycha od sprawy zasadniczej — podkopów minerskich pod mury. Psychologiczny chwyt spełnił swoje zadanie, gdyż siódmego dnia mury siłą eksplozji zostały skruszone. Jest to oczywiście jedna z teorii, która nie wytrzymuje np. krytyki archeologicznych wykopaliisk. Według badań archeologicznych fundamenty Jerycha pozostały nienaruszone, co wskazywałoby na to, że siła ich zniszczenia nie mogła leżeć w ruchach tektonicznych skorupy ziemskiej ani też w eksplozji podkopów. Sprawa interpretacji pozostaje więc otwarta. I znów literalna interpretacja tekstu wskazuje na bezpośrednią ingerencję Boga. Nie chodzi tu jednak o prawdę dogmatyczną, więc wybór interpretacji tekstu może być dowolny.

Czytając dalej księgi Jozuego dowiadujemy się, jak Bóg



Zdobywanie Jerycha

ukarał Izraelitów klęską pod twierdzą Aj za świętokradztwo Akana, który przywłaszczył sobie łupy wojenne. Za ten występek Akan został ukamienowany.

Jozue nigdy nie zapomniał o Bogu, którego zawsze uważał za najwyższego Pana i Władcę. Na górze Ebal kazał wybudować ołtarz i spisać prawo Mojżesza, które następnie uroczyście odczytał wobec licznie zgromadzonego ludu.

Podbój Kanaanu trwał przez siedem lat. Wiele w tym czasie Jozue stoczył krwawych walk z różnymi władcami i koalicją królów. Księga wspomina o walce z koalicją pięciu królów pod Gibeonem. Na szczególniejszą uwagę zasługuje X rozdz. księgi, w którym zawarty jest przebieg walki pod Gibeonem. Na rozkaz Jozuego zatrzymało się słońce i stanął księżyc. Opis ten próbuje wyjaśnić dwa typy hipotez: realna (frakcja promieni słońca) i mająca dziś więcej zwolenników — metaforyczna (opis poetycki z księgi nienatchnionej).

Zdobył w Kanaanie ziemię Jozue podzielił pomiędzy 12

pokoleń Izraela. Sanktorium, w którym znajdowała się największa świętość Izraelitów, było w miejscowości Szyloh. Wszystkie pokolenia bez zastrzeżeń uznały Szyloh za stolicę Boga i centrum integracyjne narodu. Przed swoją śmiercią Jozue zwołał wielkie zgromadzenie całego ludu, na którym lud poprzysiągł, że będzie służył wiernie swojemu Bogu i wypełniał prawo Mojżesza. Na znak przymierza Jozue rozkazał umieścić wielki kamień w miejscu, gdzie lud ślubował wierność Jahwe, i rzekł: „Patrzcie: oto ten kamień będzie dla was świadkiem przeciw wam, abyście nie wyparli się Boga waszego” (Joz. 24, 27).

Jozue żył 110 lat. Został pochowany w posiadłości Tymnat-Serah w górach Efraima. Nie zawsze Izrael był wierny zawartemu przymierzu. Z Biblii dowiadujemy się, że synowie Izraela czcili Astaerte, Astarot i różnych bogów narodów sąsiednich. Dlatego Pan zsyłał na Izraelitów niewole i klęski. Grzech, który jest przekreśleniem prawa Bożego, zawsze pociąga za sobą nieszczęścia i klęski.

Ks. JERZY SZOTMILLER



21 stycznia 1945 roku oddziały Armii Radzieckiej szturmem wdarły się do Olsztyna i po zaciętych walkach rozgromiły niemiecki garnizon. W toku działań wojennych blisko 50 procent zabudowy miasta uległo zniszczeniu. A oto dzisiejszy wygląd Olsztyna.

Olsztyn — to nie tylko historia



Kościół Polskokatolicki p.w. Matki Boskiej Wniebowziętej w Olsztynie.

Co ciekawi zwykle turystów? Na pewno piękne położenie geograficzne, krajobraz, zabytkowe obiekty i związana z nimi historia. Są to podstawowe motywy, które skłaniają ludzi do turystycznych wojaży, poznawania własnego kraju, jego pięknych regionów. Zapraszamy więc do Olsztyna!

Olsztyn jest miastem liczącym około 100 tysięcy mieszkańców. Piękne położenie — jeziora, lasy i parki — kwalifikuje olsztyńskie do regionów turystycznych. Można tutaj spotkać szereg obozowisk campingowych i kąpielisk — jak np. przy jeziorze Ukiel.

Olsztyn założony został jako osada przy zamku, a w 1353 roku otrzymał prawa miejskie nadane przez kapitułę warmińską. Miasto było otoczone warownymi murami. Po zawarciu tzw. pokoju toruńskiego w 1466 roku, Olsztyn — jako własność kapituły warmińskiej — należał do Polski, a administrator rezydował na zamku. W latach 1516—1521 administratorem na zamku był słynny nasz astronom Mikołaj Kopernik, który w 1521 roku obronił miasto przed krzyżakami i wojskami wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna.

Przed drugą wojną światową, Olsztyn stał się ośrodkiem polskiego ruchu narodowego i kulturalnego na Warmii. Obecnie w Olsztynie mieści się centrum administracyjne województwa olsztyńskiego.

Zwiedzając Olsztyn warto poznać szereg jego bezcennych zabytków, m.in.: stary XVII-wieczny ratusz na Starym Mieście, wysoką bramę gotycką z XIV wieku, która pozostała po dawnych murach obronnych, a obecnie służy jako dom wycieczkowy. Na uwagę zasługują rów-

nież: gotycki zamek z 1348 roku, w którym obecnie mieści się Muzeum Mazur oraz kościół katedralny św. Jakuba z XIV wieku, gotycki, halowy, trójnawowy.

Centralnym punktem miasta jest plac Wolności z nowym ratuszem z lat 1912—1916, który jest siedzibą władz miejskich. Idąc od ratusza możemy dojść do pięknego, gotyckiego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej. Należy on do parafii polskokatolickiej. Przyjeżdżają tutaj wierni z całego województwa olsztyńskiego prosząc o pomoc duchową i sakramentalną. Pomoc ta zawsze jest im udzielona. Często wystarczy jedno dobre, właściwe słowo, aby uspokoiło się strapione serce. Nie wszędzie i nie zawsze człowiek spotyka się z przychylnym nastawieniem ze strony kolegów, współtowarzyszy pracy, a nawet nie znajduje zrozumienia u najbliższych. Szybkie tempo współczesnego życia powoduje, że nerwy nasze są nadwątłone, a zwłaszcza starszy człowiek nie jest już tak odporny psychicznie i może popadać w chwilowe depresje. Wtedy na pewno potrzebna jest pomoc kogoś życzliwego. Jeśli nie znajdziemy tej pomocy u rodziny zwracamy się do Kościoła. Prawdziwy i oddany kapłan pomoże nam pokonać trudności, które w danym momencie mogą się nam wydawać nie do przezwyciężenia. Zaufajmy Bogu.

*Dla Ciebie wzniesi świątynię,
Co nam skarbnicą się stała,
Z niej moc i wiara nam płynie,
W niej nadzieja, przyszłość cała.*
(Hymn Kościoła Polskokatolickiego)

Ks. HIERONIM GÓRECKI

PUBLIKACJA POŚWIĘCONA STULECIU STAROKATOLICKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UNIWERSYTETU W BERNIE

Hundert Jahre Christlichkatholische Fakultät der Universität Bern — specjalny zeszyt nr 4 (październik—grudzień 1974) „Internationale Kirchliche Zeitschrift”.

Jak sam tytuł świadczy, książka ta jest poświęcona wielkiej rocznicy w życiu Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii (taką oficjalną nazwę nosi Kościół Starokatolicki Szwajcarii), jak również innych Kościołów krajowych należących do rodziny Kościołów starokatolickich. Trzeba przyznać, że obchodząc to święto razem z całym Kościołem starokatolickim, wychowankowie Wydziału z wdzięcznością wspominają lata studiów, spędzone w murach swej „Alma Mater”. Razem ze studentami starokatolickimi wspominają je również absolwenci prawosławni, anglikanie i in., którzy po ukończeniu studiów na własnych uczelniach wyznaniowych pragnęli uzupełnić, podnieść na wyższy poziom, swoje wykształcenie teologiczne, poznać starokatolickiego ducha ekumenicznego.

Stosunkowo nieduży, dysponujący niewielką ilością katedr (zaledwie siedem i to nie zawsze obsadzonych), Wydział Teologiczny w Bernie od początku słynie ze swoich wybitnych profesorów, ideologów ruchu starokatolickiego i ekumenicznego.

Właściwym organizatorem i duszą (powołanego dekretem Wielkiej Rady Kantonu Berno z dnia 29.VII.1874 r.) Wydziału i jednym z jego pierwszych profesorów był ks. prof. dr Edward Herzog (1841—1924), od 1876 do 1924 r. biskup Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii. Ks. bp prof. dr Edward Herzog jeden z najwybitniejszych teologów starokatolickich i wieloletnich (przeszło 50 lat pracy naukowo-dydaktycznej) wychowawca młodzieży studiującej na Wydziale, stojąc na czele grona wykładowców w latach 1874—1915, prowadził wykłady i ćwiczenia z egzegezy Starego i Nowego Testamentu.

W okresie pierwszego dwudziestopięcioletnia działalności Wydziału jego profesorami byli znani w środowiskach starokatolickich teolodzy: Ernst Görgers (wykłady z zakresu egzegezy Starego Testamentu prowadzone w języku niemieckim i Nowego Testamentu — po francusku), Arnold Martin Hurtault (teologia moralna i historia etyki), Franz Hirschwälder (teologia dogmatyczna i etyka) Philipp Woker (historia Kościoła i prawo kościelne), Eugene Michaud (teologia dogmatyczna oraz historia Kościoła i religioznawstwo; czynny uczestnik dialogu starokatolicko-prawosławnego), Adolf Thürlings (dogmatyka i etyka oraz liturgia i muzyka kościelna). W drugim i trzecim dwudziestopięcioletniu istnienia Wydziału działali tu: Jakob Kunz (Stary Testament, archeologia kościelna i teologia praktyczna, w tym i liturgia), Arnold Gilg (teologia systematyczna, historia Kościoła i dogmatów), Ernst Gaugler (Nowy

Testament, homiletyka i katechetyka).

W tym też okresie po objęciu stanowiska biskupa rozpoczął wykłady na Wydziale ks. prof. dr Adolf Kürty (historia Kościoła, prawo kościelne i liturgia), bardzo aktywny działacz ekumeniczny, którego odczyty publiczne zawsze ściągaly licznych słuchaczy („Kościół i Kościoły”, „Kościół i Państwo”, „Życie Kościelne w starożytności chrześcijańskiej”, „Pobożność w średniowieczu” itp.).

W tym też okresie (od 1933 r.) rozpoczął pracę na Wydziale ks. prof. dr Werner Küppers (Stary Testament), mający w swym dorobku naukowym także bardzo interesujące odczyty, jak „Historia i znaczenie krytyki w Starym Testamencie”, „Stary Testament i starożytny Wschód”, „Religia starożytnego Wschodu”, „Typika i symbolika języka Starego Testamentu” i in.

Ks. prof. dr Albert E. Rütty (następca ks. W. Küppersa w zakresie Starego Testamentu od 1938 r.), z którego wykładów zasługują na uwagę takie tematy, jak: „Prawo Pięcioksięgi” lub z dziedziny liturgii, jak „Teksty do historii Ordo Missae”, „Perykopy Mszału”, „Breviarium Romanum” itp.

Ks. bp prof. dr Urs Kürty, godny następca swojego sławnego ojca, rozpoczął pracę w 1941 r. w zakresie teologii systematycznej (dogmatyka i etyka oraz duszpasterstwo). Prowadził bardzo interesujące wykłady na takie tematy, jak „Państwo jako problem teologii”, „Łaska i wolność”, „Historia Etyki”, jak również odczyty o starokatolicyzmie. Obecnie wykładowcą tu: ks. prof. dr Walter Frei (od 1957 r., profesor historii Kościoła i dogmatyki), ks. prof. dr Kurt Stalder (od 1961), profesor egzegezy Nowego Testamentu, homiletyki i katechetyki, aktualny dziekan Wydziału, ks. prof. dr Herwig Aldenhoven (od 1971, profesor dogmatyki, etyki i liturgii) oraz ks. prof. dr Peter Amiet (od 1973 r.).

Międzynarodowy charakter i międzywyznaniowe znaczenie Wydziału Starokatolickiego przejawia się m.in. w Bernie w składzie jego słuchaczy oraz ścisłej współpracy z innymi uczelniami teologicznymi. Potwierdza to również grono autorów artykułów i przyczynków, zamieszczonych w osławionej publikacji. Poza Szwajcarami, Holendrami i Niemcami mają tu swoich przedstawicieli Rumunia, Serbia i Bułgaria. Jak podkreśla się w przedmowie, do współpracy zostali zaproszeni także członkowie Ewangelicko-teologicznego

Wydziału, członkowie Komisji Kościelnych do Spraw Dialogu, którzy bezpośrednio prowadzą rozmowy z Kościołami Starokatolickimi i wreszcie poszczególni teolodzy pozostający w bliższych kontaktach z Wydziałem Starokatolickim.

Publikacja składa się z przedmowy ks. prof. dra Kurta Staldera, dziekana Wydziału i rektora wydawnictwa, listu gratulacyjnego ks. bpa lic. teol. Leona Gauthiera, obecnego zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii oraz 14 artykułów skupionych w trzech działach: A. Powstanie i historia Wydziału, B. Eklezjologia i C. Teologia jako nauka.

Część pierwsza zawiera dwa artykuły:

- Andree Lindlega: *Założenia Wydziału w 1874 r. na tle historycznych oczekiwań i perspektyw*;
- Alberta Emila Ruthy'ego: *Chrześcijańskokatolicki Wydział Teologiczny w świetle spisu wykładów*.

Część druga, największa, składa się z 10 artykułów:

- Wenera Küppera: *Druga teza Kongresu w Lucernie 1892 w świetle współczesnego dialogu prawosławno-starokatolickiego*;
- Herwiga Aldenhovera: *Prawosławie i starokatolickie pojęcie Kościoła*;
- Joana G. Comana (rumuńskiego teologa prawosławnego): *Chrystus i Kościół jako Sakrament Zbawienia według Ojców Kościoła (tekst francuski)*;
- Dimitrije Dimitrijewica (serbskiego teologa prawosławnego): *Misterium Kościoła*;
- Ilija K. Zonewskiego (bułgarskiego teologa prawosławnego): *Jedność Kościoła a Kościół lokalny*;
- Petera Amieta: *O wędrówce ludu Bożego*;
- Victora Conzemiusa: *Ignacy v. Döllinger — ukształtowanie ekumenisty XIX-wiecznego (tekst angielski)*;
- Christiana Oevena: *Katolickość Kościoła a anglikańsko-starokatolickie porozumienie o interkomunii*;
- Ulricha Neuenschwandra: *Kościół i świat*;
- Hermana Ringelina: *Etyczny zakres kazania kościelnego, jego zasięg działania i granice*.

Część trzecia, i ostatnia, reprezentowana jest artykułami dwóch profesorów Wydziału: Waltera Freia: *O historycznym pochodzeniu teologii* i Kurta Staldera: *Nauka teologiczna*.

Poza przyczynkami A. Lindta i A.E. Rütty'ego, dotyczącymi 100-letniej historii Wydziału Teologicznego, na szczególną uwagę zasługują artykuły W. Küppersa i H. Aldenhovena, poświęcone problemowi stosunków i dialogu starokatolicko-prawosławnego, już nie jeden raz poruszonego na łamach naszego „Posłannictwa”. Artykuły te stanowią bardzo wnikliwą analizę zarówno dokumentów źródło-

wych, jak i literatury przedmiotu, a między innymi literatury prawosławnej współczesnych publikacji np. ks. G. Florowskiego, W. Łoskiego, ks. Pawła Jewdokimowa oraz greckich teologów — J. Karmirisa, N. Nissiotisa. J. Zizialasa, rumuńskich teologów J. Bria i D. Staniloae. Prof. H. Aldenhoven nie omija także najnowszych opinii prawosławnych na tematy ekumeniczne, czego dowodem jest wzmianka o opublikowanej w 1973 r. ancyklice Amerykańskiego Kościoła Prawosławnego, której „Posłannictwo” poświęci w swoim czasie specjalny artykuł.

Na odnotowanie zasługują również artykuły trzech prawosławnych teologów, przedstawicieli teologii rumuńskiej, serbskiej i bułgarskiej. Ogólną cechą tych artykułów jest oparcie przede wszystkim o liturgię źródłową patrystyczną, właściwe wykorzystanie autorów rzymskokatolickich, takich, np. jak K. Rahner, J. Congar i in.

Duże zainteresowanie budzi artykuł Ch. Oeyena, poświęcony porozumieniu anglikańsko-starokatolickiemu w sprawie interkomunii. Jest to właściwie tekst referatu wygłoszonego przez autora podczas sesji Anglikańsko-Starokatolickiej Konferencji, która miała miejsce w Lucernie (1974). Autor poddał tu wnikliwej analizie pojęcie „katolickości”, jako właściwości Kościoła, która nie może stanowić monopolu jednej tylko konfesji. Z tej pozycji wynika, według autora, że słowo „katolicki” nie może być rozumiane jako przeciwieństwo w stosunku do „protestancki” lub „ewangelicki” (tu należałoby dodać i „prawosławny”). Z tych rozważań autor wyciąga wnioski, że pojęcie „katolickość” jest przeciwstawne wszystkim formom egoizmu i partykularyzmu. Toteż zdaniem autora „katolicyzm stanowi właściwość, poprzez którą Kościół osiąga pełnię, całość i powszechność życia w Chrystusie”. Zatem „katolickość jest nie tylko darem, lecz także zadaniem” dla Kościoła, a przeżywana katolickość nastawiona jest na jedność w wyrażaniu wiary oraz w konstytucyjnych organach Kościoła. Należy natomiast szukać modelu jedności katolickiej w wierze i instytucjach starego Kościoła.

Prawie wszystkie artykuły posiadają szczegółowe przypisy, dokumentujące postawione w nich tezy i formułowane wnioski. Jubileuszowa publikacja godnie reprezentuje tę poważną uczelnię starokatolicką, profesorskiemu gronu zaś należą się gratulacje oraz serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy naukowej starokatolicyzmowi na chwałę, a licznym adeptom teologii na pożytek.



Wieczera wigilijna w Domu Opieki na farmie „Spójni” w Waymart, Pa. (USA). Ks. bp dr Tadeusz Zieliński usługuje pensjonariuszom.

zorganizowany został na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1971 roku z inicjatywy Towarzystwa „Polonia”. Przybyło nań 52 studentów, stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej. Entuzjazm absolwentów pierwszego kursu był tak zaraźliwy, że w następnym roku napływ kandydatów był czterokrotnie wyższy od liczby przygotowanych miejsc.

Oto jedna z wypowiedzi na temat pobytu w Polsce, zamieszczona w polonijnym tygodniku „Gwiazda Polarna” ze Stevens Point:

„Z tamtejszą młodzieżą bawiliśmy się we wzajemne uczenie języka. My uczyliśmy się polskiego, a polscy koledzy — angielskiego (...) Wszyscy opuszczaliśmy Polskę z żalem”.

Natomiast w Biuletynie Fundacji Kościuszkowskiej „The Kościusko Foundation Monthly Newsletter” czytamy:

„Sądzę, że pobyt w Polsce zmusił mnie do zmiany poglądów na temat mojej polskości. To, że uważałam się za polską Amerykankę, nie dało mi jeszcze rzeczywistej miłości do polskości. Dumna byłam, że jestem Polką, bo moja rodzina pochodziła z Polski, ale nie miałam podstaw, by przekonanie to pod-

Na Polskę patrzyliśmy przez pryzmat tęsknoty...

Różne szlaki prowadziły z Polski na emigrację w kolejnych okresach historii naszego narodu. Szli nimi żołnierze kolejnych powstań narodowych, rzecznicy niepodległości państwowej, którym rozbiory uniemożliwiały pobyt we własnym kraju. Szli także przez dziesięciolecia potężnym nurtem emigranci zarobkowi. Przybywali oni do Stanów Zjednoczonych w wyniku zapotrzebowania amerykańskiego przemysłu i jego szybkiego rozwoju. Zajmowali tam z reguły pozycje niewykwalifikowanych robotników. Na amerykańskiej ziemi szukali przede wszystkim możliwości pracy, możliwości zdobycia pieniędzy, „dorobienia się”. Trzeba podkreślić jednak fakt, że prawie wszyscy polscy emigranci pragnęli w przyszłości wrócić do Ojczyzny.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, sprawa obywatelstwa pierwszej generacji emigrantów nabrała swoistych aspektów prawnych i społeczno-narodowych, a także przysporzyła немало kłopotów organizacjom polonijnym. Część emigrantów powróciła do Polski. Inni pozostali w nowej ojczyźnie. Powoli zdobyli w niej uznanie i prawo obywatelstwa. Początkowo wśród Polonii dominował proletariats przemysłowy, a inteligencja — w tym pracownicy nauki — stanowiła zdecydowaną mniejszość. Dla drugiej generacji emigrantów problem obywatelstwa już właściwie nie istniał. Byli oni przecież z prawnego punktu widzenia Amerykanami przez sam fakt urodzenia się w Stanach Zjednoczonych.

Polacy wnieśli w kulturę amerykańską niepowtarzalne warto-

ści jako grupa społeczna. Polonia — z całą swoją odrębnością narodową — jest symbolem różnorodności w kształtującej się jedności amerykańskiej. Wiąże etniczne interesy, instytucje, tradycje i wartości z amerykańską rzeczywistością społeczną i narodową. Polskie parafie, szkoły, stowarzyszenia, organizacje, prasa i zespoły artystyczne spełniały i spełniają nadal rolę tzw. „amortyzatorów” — ochraniających polskich emigrantów i ich potomków przed zbyt gwałtownym zderzeniem dwóch kultur: polskiej i amerykańskiej.

Uporczywa praca i stała troska o rozwój oświaty polonijnej pozwoliły Polakom na przebycie w stosunkowo krótkim czasie drogi od warstw najbardziej społecznie upośledzonych do klasy średniej, a nawet — w wielu wypadkach — do elity społeczeństwa amerykańskiego.

Współcześni potomkowie emigrantów, urodzeni i wychowani w kraju osiedlenia rodziców, czują się już pełnoprawnymi jego obywatelami. Nie mają kompleksów niższości „ajrysza”. I może właśnie dlatego nie wstydzą się swego zainteresowania krajem przodków. Polska, choć tak bardzo daleka i nieznaną, przyciąga i fascynuje. Zresztą w krajach o krótkiej z punktu widzenia Europejczyka historii, a do takich należą Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylia, Australia, poszukiwanie własnego rodowodu jest zjawiskiem powszechnym i cieszącym się ogólnym szacunkiem. Z pewnością przyczynia się do tego również międzynarodowy prestiż Polski, ugruntowany na forum światowym.

Aktywną łączność ze Starym Krajem wykazywało już pierwsze pokolenie wychodźców. Drugie, chociaż związane więzami wspomnień, cały swój wysiłek musiało skupić na jakże żmudnym osiągnięciu stabilizacji materialnej i prestiżowej w nowym społeczeństwie.

„Renesans etniczny” — tak właśnie oznacza się zainteresowanie Polską ze strony trzeciego i czwartego pokolenia emigrantów. Pogłębianiu wiedzy o Polsce, jej historii i bogatej kulturze, nie sprzyjają stereotypy wpajane przez środowisko rodzinne (np. kraj „strzech i malw”), brak dobrej znajomości języka, nierzetelne informacje. I dlatego najpewniejszym sposobem skonfrontowania wyobrażeń o Polsce — nieraz całkiem anachronicznych lub przypadkowych — z jej autentycznymi osiągnięciami, jest osobista wizyta. Wszystko, co tutaj zobaczą, ugruntuje w nich dumę z powodu polskiego pochodzenia.

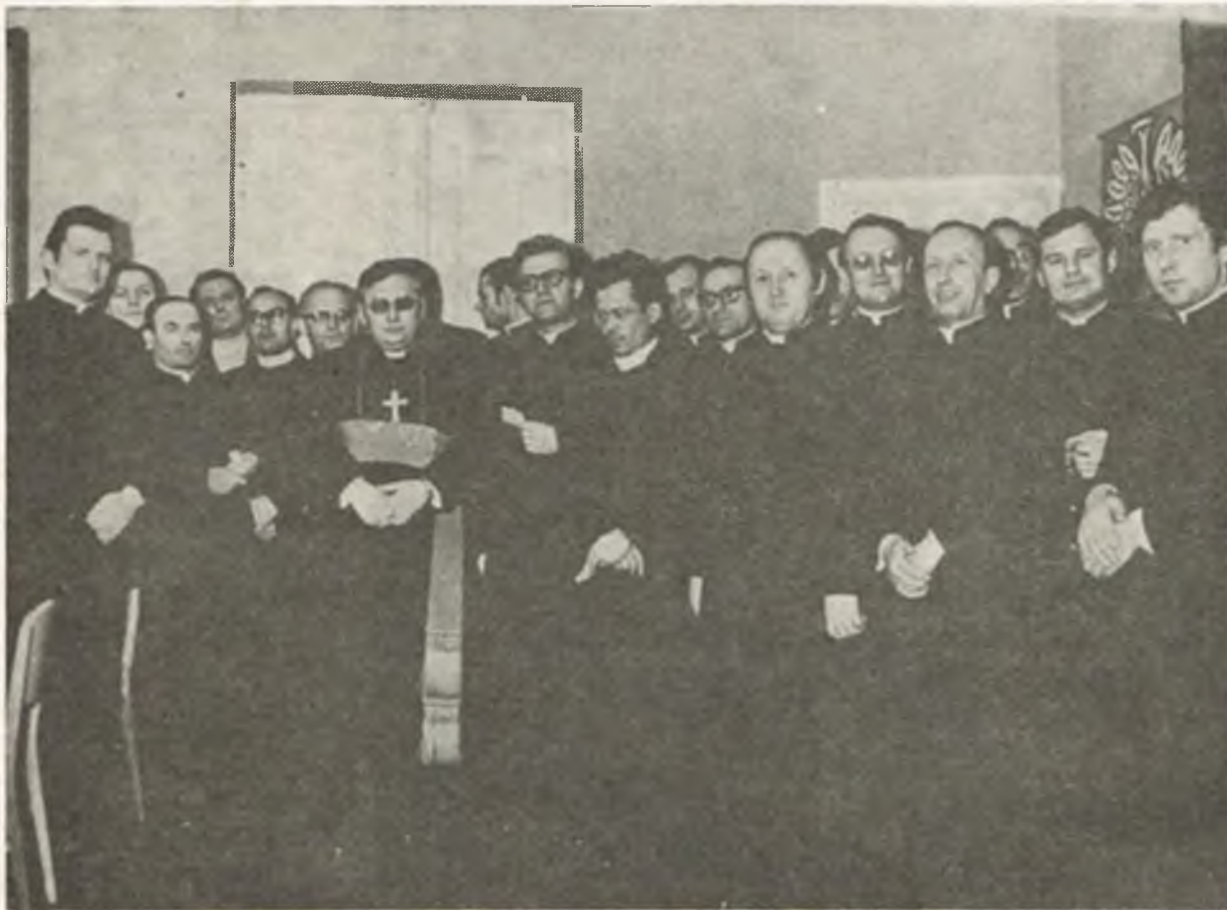
Pierwsza grupa dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia przyjechała w 1948 roku, od tej pory na swe pierwsze spotkanie z Polską przybyło 30 tys. dzieci. Nie dla wszystkich polonijnych przybyszów wakacje są okresem wypoczynku. Wielu przyjeżdża po to, aby na specjalnie dla nich zorganizowanych kursach, zapoznać się z historią, kulturą, językiem i folklorem polskim, aby nabyć tu umiejętności niezbędnych dla przyszłych działaczy polonijnych, np. instruktorów polonijnych zespołów pieśni i tańca, dyrygentów chórów, nauczycieli języka polskiego. Pierwszy Kurs Kultury i Języka Polskiego

budować. Teraz, kiedy komuś mówię o Polsce lub co znaczy być Polakiem, wspominam kulturę, z którą mogę się identyfikować i patrzę na nią z dumą.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną kieruje się w swej działalności przekonaniem, że przyjazdy turystyczne do Polski to jedna z najskuteczniejszych form wzbogacania więzi z rodakami na obczyźnie. Kiedy mówimy o turystycznym zaproszeniu do Polski rodaków osiadłych za granicą, trzeba dodać, że każde postanowienie odwiedzenia ziemi polskiej, podyktowane pamięcią o swoim polskim rodowodzie, traktowane jest zawsze ze wzruszeniem i głębokim szacunkiem. Tak dzieje się zarówno wtedy, gdy przyjeżdżają ludzie z pokolenia starej emigracji, pielęgnującej sentyment do Starożytności, jak i przedstawiciele pokolenia młodych, wrośniętych już w życie innych społeczności, lecz pragnących ujrzeć z bliska ziemię swych ojców.

Dla Polaka, przemierzającego tysiące kilometrów do ojczystego kraju, chwile spędzone u stóp kolumny króla Zygmunta III na Placu Zamkowym, spacer cichą aleją parkową w Żelazowej Woli — tam gdzie się urodził wielki Fryderyk Chopin, spojrzanie na brzeg Wisły czy na jedną z tablic upamiętniających śmierć warszawskich bojowników w czasie wojny i powstania — to wydarzenie niepowtarzalne, niezrozumiałe dla innych cudzoziemców, wydarzenie o wielkiej sile uczuciowej — bo przecież oni „na Polskę patrzyli przez pryzmat tęsknoty...”

MALGORZATA SUDENIS



Grono polskokatolickich kapłanów Diecezji Krakowskiej



Praca duszpasterska kapłanów Kościoła Polskokatolickiego w parafiach rozrzuconych w terenie nie była i nie jest prosta ani łatwa. Na co dzień bowiem troszczyć się oni muszą o należyte zaspokojenie potrzeb religijnych swoich parafian oraz ich urobienie moralne i ideologiczne. Oni też dbać muszą o „ozdobę Domu Bożego” i jego odpowiednie wyposażenie. Własnym staraniem zadbać muszą o zabezpieczenie dla swoich najbliższych i dla siebie spokojnego kąta i dachu nad głową. Nie brak więc żadnemu z kapłanów różnego rodzaju trosk i kłopotów. Największym jednak problemem duszpasterzy pracujących — niekiedy od wielu lat — na najdalej wysuniętych, frontowych placówkach naszego Kościoła jest ich osamotnienie.

Sytuacja wielu naszych kapłanów przypomina pod pewnym względem los człowieka, którego Chrystus spotkał w Jerozolimie przy sadzawce Betesda. Niezszczęśliwy człowiek czekał tu w nadziei odzyskania zdrowia, nie miał jednak nikogo, kto by go w wodzie zanurzył, gdy źródło sadzawki bić zaczynało. Kiedy więc Jezus zapytał: „Czy chcesz stać się zdrowym? Odpowiedział... chory: Panie, nie mam człowieka” (Jan 5, 6—7).

Byłoby przesadą twierdzić, że sytuacja księdza polskokatolickiego w oddalonej parafii jest równie tragiczna i beznadziejna. Wiara i życie codzienne mówią nam, że:

- w każdej chwili oczekuje kapłana w świątyni parafialnej jego Mistrz i Przyjaciół, Pan Jezus;
- przeważnie każdy duchowny naszego Kościoła posiada przy sobie najbliższą, kochającą go rodzinę;
- zazwyczaj duszpasterz otoczony jest oddanymi mu parafianami, od których doznaje wiele dowodów życzliwości i przywiązania.

Jest jednak rzeczą powszechnie znaną, że parafie nasze posiadają w przeważającej większości obsadę

BRATERSKIE SPOTKANIE KAPŁANÓW



Administrator Diecezji Krakowskiej w otoczeniu duchownych

jednoosobową. Ponadto poszczególne placówki są niejednokrotnie od siebie znacznie oddalone. Tymczasem właśnie kapłanowi potrzebny jest — możliwie częsty — kontakt z bratnią duszą drugiego kapłana. Przychodzą bowiem chwile zwątpienia we własne siły i wewnętrzne załamania, które jedynie krzepiące słowo współbrata w kapłaństwie pozwoli nam przezwyciężyć. Zdarzają się w pracy duszpasterskiej problemy, które trudno jest rozwiązać samemu. Ponadto za potrzebą utrzymania kontaktów pomiędzy księżmi przemawiają względy natury czysto towarzyskiej. Nie zdziwimy się więc, że — zważywszy nietypową specyfikę naszej pracy duszpasterskiej — wielu naszych duchownych w poczuciu osamotnienia powtarza: „Panie, nie mam człowieka” (Jan 5, 7).

Te wszystkie racje były zapewne powodem, że księża zatrudnieni w Diecezji Krakowskiej wielokrotnie postulowali organizowanie braterskich spotkań kilka razy w roku. Swoje życzenia w tym względzie wyrażali zarówno w rozmowach z Rządcą Diecezji, jak i w korespondencji kierowanej do Kurii Biskupiej. Wychodząc naprzeciw postulatowi podległego sobie duchowieństwa diecezjalnego, administrator Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk zwołał takie spotkanie na dzień 22 stycznia br.

Nie bez racji zdecydowano, że spotkamy się wspólnie w okresie uroczystości Bożego Narodzenia. Święta te mają — jak wiadomo — charakter wybitnie rodzinny. Kapłani każdej diecezji tworzą razem z jej kierownikiem jedną rodzinę duchową. Stąd dla utrzymania tej więzi rodzinnej jest rzeczą ze wszech miar pożyteczną i wskazaną właśnie w tym okresie spotykać się razem.

O potrzebie zorganizowania takiego właśnie spotkania świadczy najlepiej i ten fakt, że na zaproszenie przybyli do Krakowa niemal wszyscy duchowni. Zważywszy zaś, że niektóre parafie są znacznie oddalone od stolicy diecezji, każdorazowa podróż wymaga od księży wiele poświęcenia. Łączny udział w

spotkaniu księży z terenu całej diecezji jest również niepodważalnym dowodem zdyscyplinowania duchowieństwa.

W środę dnia 22 stycznia br. już od wczesnych godzin rannych przybywali księża do lokalu Kurii Biskupiej w Krakowie. Wprawdzie do rozpoczęcia spotkania jeszcze sporo czasu, zostaje on wypełniony przyjacielskimi pogawędkami. Z braku budynku sakralnego w bezpośrednim sąsiedztwie Kurii Biskupiej, gromadzimy się w sali przystosowanej na kaplicę. Jest godzina 11.00. Wszyscy uczestnicy przystępują do Sakramentu Pokuty. Następnie ks. Benedykt Sęk w otoczeniu współbraci kapłanów celebrował Mszę świętą. Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił ks. proboszcz mgr Aleksander Smętek. W oparciu o słowa z Ewangelii św. Jana (rozdz. 3, 16): „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” stwierdził, że przyjście na świat Syna Bożego jest największym dowodem tej miłości. Niezależnie od tego jak do tej Bożej miłości ustosunkował się świat, my, kapłani, z racji swojego powołania mamy obowiązek praktykować tę miłość we wzajemnych kapłańskich kontaktach, w pracy duszpasterskiej i w życiu osobistym. Tylko przez miłość ugruntujemy w wierze naszych parafian; miłością zdobędziemy nowych wyznawców; miłością zbudujemy nasz polski i katolicki Kościół. Jak na kapłanów przystało, wszyscy obecni przystąpili do Stołu Pańskiego.

Dalsza część uroczystości odbyła się w sali konferencyjnej Kurii Biskupiej, odpowiednio na tę okazję przygotowanej. Nie zabrakło również tradycyjnej choinki. Zabiera głos rządcą diecezji wyrażając swą radość, że znów ma okazję spotkać się przy wspólnym stole ze swoimi współpracownikami na niwie Pańskiej. Następnie z okazji radosnej pamiątki Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku, przekazał swoim kapłanom, a za ich pośrednictwem ich rodzinom i parafianom, serdeczne życzenia błogosławieństwa

Bożego, dobrego zdrowia oraz wszelkiej pomyślności. Stosownie do staropolskiego obyczaju wszyscy zgromadzeni podzielili się opłatkiem.

Przy wspólnym stole panowała braterska, serdeczna atmosfera. Do podtrzymania świątecznego nastroju przyczyniły się melodie kolędowe odtworzone z taśmy magnetofonowej. Nie zabrakło też czasu na chwilę wspomnień. Niezapomniane, głębokie wrażenie na wszystkich zgromadzonych wywarła relacja byłego więźnia obozów koncentracyjnych, ks. dziekana Czesława Jankowskiego. Opowiedział on o Pasterce odprawionej przez niego potajemnie dla współwięźniów w baraku obozowym w Sachsenhausen. Niektórzy z księży przedstawili ciekawsze zwyczaje ludowe okresu świątecznego, zachowywane w niektórych regionach naszej diecezji. Całe spotkanie przeplatane było kolędami, śpiewanymi przez wszystkich z wielkim zapałem i radością. Przemówił jeszcze ks. dziekan mgr Jerzy Szotmiller, dziękując w imieniu uczestników za przygotowanie spotkania, które dało nam możliwość przeżycia wielu podniosłych momentów oraz było pocieszeniem dla dusz i serc kapłańskich.

Czas mijał jednak szybko i nadchodziła chwila rozstania. Raz jeszcze zwrócił się do zebranych gospodarz spotkania, ks. Benedykt Sęk. Podziękował on wszystkim, którzy swoim przyjazdem dali wyraz dobrej woli oraz troski o zespolenie w miłości całej kadry kapłańskiej w Diecezji Krakowskiej. Należy wyrazić nadzieję, że spotkanie osiągnęło zamierzony cel. Stało się bowiem okazją do pogłębienia życia wewnętrznego duchowieństwa diecezji, sposobnością do wymiany doświadczeń duszpasterskich oraz dostarczyło nieco godziwej rozrywki. Wzbogaceni o nowe przeżycia, zachęceni i pocieszeni na duchu, z nowym zasobem sił kontynuować będziemy nasze wysiłki dla Kościoła i Ojczyzny.

Ks. JAN KUCZEK

DIECEZJI KRAKOWSKIEJ



Księża składają sobie życzenia dzieląc się opłatkiem



Ks. Benedykt Sęk, administrator diecezji, dzieli się opłatkiem z księżmi



Ks. bp Jan Niewieczera dokonuje poświęcenia nowej siedziby Polskiej Rady Ekumenicznej przy ul. Wilkowej 1, w Warszawie.



Działacze ekumeniczni na wspólnym nabożeństwie.

INGRES ARCYBISKUPA CANTEBURY

W tysiącletniej katedrze w Canterbury odbył się w styczniu br. uroczysty ingres 101 arcybiskupa Canterbury, którym został ks. dr Donald Coggan. Na uroczystości obecni byli członkowie rodziny królewskiej, czolowi politycy brytyjscy oraz reprezentanci prawie wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

Nowym anglikańskim arcybiskupem Yorku został dotychczasowy biskup Liverpoolu, Stuart Yarworth Blanch. Tym samym jest on następcą arcybiskupa Coggana, który w listopadzie br. objął urząd arcybiskupa Canterbury i honorowego zwierzchnika Anglikańskiej Wspólnoty Kościołów. Nowy arcybiskup Yorku reprezentuje ewangeliczne skrzydło w swoim Kościele i uchodzi za wybitnego znawcę Starego Testamentu.

KOŚCIÓŁ A PAŃSTWO W WIELKIEJ BRYTANII

Prasa protestancka Szwajcarii zwraca uwagę na stop-

niowe zmiany, dokonujące się w stosunkach między Kościołem Anglikańskim a państwem. Za pierwszy krok na tym odcinku uważane jest posunięcie parlamentu brytyjskiego, który udzielił Kościołowi Anglikańskiemu pełnomocnictwa do podejmowania według własnego uznania wszystkich decyzji w zakresie nauki i wiary i porządku liturgicznego Kościoła. Dotychczas nawet i te sprawy znajdowały się w wyłącznej kompetencji parlamentu. Dawniej uchwały były opracowywane przez Kościół, akceptowane przez Synod Generalny, a następnie przedkładane parlamentowi do zatwierdzenia. Należy podkreślić, że Kościół Anglikański nie jest oddzielony od Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii. Monarcha jest bowiem jednocześnie Głową państwa i Kościoła. Rząd mianuje biskupów, posłowie Izby Parlamentu muszą od czasu do czasu decydować o sprawach kościelnych. Kościół Anglikański od dawna dąży do rozwiązania tego problemu, ponieważ istniejąca dotychczas sytuacja stoi na przeszk-

odzie do zjednoczenia z innymi Kościołami (np. metodystycznym) oraz utrudnia rozwiązanie szeregu problemów ekumenicznych.

SZKOLNICTWO PROTESTANCKIE W USA

Prasa protestancka informuje, że w ciągu ostatnich 10 lat protestanckie szkolnictwo prywatne w USA zwiększyło swój stan posiadania prawie o 50%. Prawie jedna szóstka uczniów amerykańskich studiuje w tych szkołach. Ukazujące się w Illinois czasopismo „Christian Life” tłumaczy fakt rozwoju szkolnictwa protestanckiego pogorszenia się poziomu naukowego i wychowawczego szkół publicznych i upadkiem w nich „moralności protestancko-purytańskiej”. „Od wielu lat — pisze to czasopismo — Kościół rzymskokatolicki budował własne szkoły, aby dzieci katolików pozostały katolikami. Teraz protestanci muszą zakładać własne szkoły, aby ich dzieci pozostały chrześcijanami”.

SYTUACJA FINANSOWA DUCHOWNYCH W USA

Zgodnie z informacjami prasy amerykańskiej wielu duchownym protestanckim nie starcza uposażenia kościelnego na życie, co zmusza ich do pracy poza zawodem duchownym. Wśród prawie 4.600 duchownych ewangelickich jedna czwarta oświadczyła, że średnio 24 godziny tygodniowo jest zajęta w innym zawodzie.

STARZENIE SIĘ KLERU W SZWAJCARII

Statystyka dotycząca szwajcarskich diecezji w Lozannie. Genewie i Fryburgu dostarcza alarmujących danych odnośnie starzenia się miejscowego duchowieństwa. W największej diecezji Szwajcarii romańskiej przed samą wojną było przeciętnie sto święceń kapłańskich w okresie pięcioletnim. Po wojnie liczba ta spadła do 50, a w ostatnich pięciu latach zanotowano zaledwie 14 święceń. Średni wiek księży diecezjalnych uległ podwyższeniu z 45 lat w 1950 roku do 53 lat w roku 1974.

NOWE CZASOPISMO PRAWOSŁAWNE W GENEWIE

W Genewie ukazał się numer czasopisma „Synodika”. Pismo to wydawane jest przez Sekretariat Synodu Panprawosławnego w Chambesy k. Genewy, a jego celem jest przygotowanie synodu. Chodzi przede wszystkim o informowanie biskupów, księży i świeckich o aktualnych problemach, związanych z pracami nad przygotowaniem synodu panprawosławnego. Sekretariatem Synodu kieruje metropolita Damaskinos Papandreou. Autorami większości artykułów w pierwszym numerze „Synodika” są przede wszystkim teologowie Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola. Wśród autorów znajdują się: metropolita Chryzostomos z Myry i Jakovos z Mytilene, a także znani teologowie prawosławni, jak O. Clement, A. Afanassief, A. Jevtich z Instytutu św. Sergiusza w Paryżu.

ODZNACZENIE KS. RAHNERA

Znany teolog ks. Karl Rahner otrzymał w Nowym Jorku 18 nagrodę E. Campiona przyznawaną każdego roku przez „Catholic Book Club”. Nagrodę tę przyznano ks. Rahnerowi za jego wkład w myśl chrześcijańską w okresie 50-letniej działalności. Wręczenie nagrody odbyło się w siedzibie znanego tygodnika katolickiego „America” wydanego przez jezuitów. Nagroda ustanowiona została w 1955 r. ku czci błogosławionego Edmunda Campiona (+1581). Przyznano ją dotychczas m.in. J. Maritainowi, o C. Murray, bpowi T. Ellis.

John Mott, założyciel Światowego Związku Studentów Chrześcijańskich (1895), główny organizator I Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu (1910) i współzałożyciel Międzynarodowej Rady Misyjnej (1921), powiedział kiedyś o Williamie Patonie, że jest człowiekiem, który nie potrafi nigdy powiedzieć „nie” i podejmuje się nawet takich zadań, których wypełnienie wydaje się niemożliwe. Paton należał do ludzi spokojnych, rozsądnych, głęboko wrażliwych oraz nie lubiących niekonsekwencji w słowie i czynie. Był wszechstronnie wykształcony i autorem wielu wartościowych książek. Wraz z obejmowaniem coraz bardziej odpowiedzialnych stanowisk zdobywał stopniowo umiejętności charakterystyczne dla męża stanu — potrafił czuć jednocześnie nad wieloma sprawami, planować na dalszą metę a zarazem mądrze rozpoznawać możliwości natychmiastowego działania oraz być otwartym na nowe wymagania stawiane przez stale zmieniającą się sytuację. Dostępczo wcześniej został też uznany za wybitnego przywódcę ruchu ekumenicznego.

William Paton urodził się w 1886 r. w szkockiej rodzinie presbiteriańskiej, mieszkającej w Anglii. Podczas studiów w Oksfordzie zetknął się z chrześcijańskim ruchem studentów. W 1905 r. spotkał się tam z J. Mottem, którego głęboka wiara wywarła na nim tak silne wrażenie, iż postanowił poświęcić swe życie ewangelizacji. Po ukończeniu Oksfordu udał się do Westminster College w Cambridge i odbył tam trzy lata studiów teologicznych. Chociaż nie uczestniczył osobiście w I Światowej Konferencji Misyjnej, to jednak wydarzenie to miało na niego duży i trwały wpływ.

W 1911 r. Paton zostaje sekretarzem Brytyjskiego Ruchu Studentów Chrześcijańskich. W 1917 r. przyjmuje ordynację na duchownego i udaje się do Indii, by kierować tam pracą Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn. W 1918 r. powraca do Anglii i zostaje sekretarzem do spraw misji Ruchu Studentów Chrześcijańskich. Tutaj spotyka się po raz pierwszy z innym wybitnym pionierem ruchu ekumenicznego — J.H. Oldhamem. Przyjaźń obu tych mężów miała trwać odtąd przez całe życie.

W 1921 r., Paton udaje się ponownie do Indii z ramienia Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn. Rok później zostaje tam sekretarzem Narodowej Rady Misyjnej. Pierwszym zadaniem, jakie sobie postawił, było przekształcenie tego gremium w Narodową Radę Chrześcijańską. Nie chodziło tu tyle o zmianę nazwy, ile raczej o rewolucję w myśleniu i działaniu. Podjęto decyzję, że Hindusi muszą stanowić połowę członków nowej Rady. Przez ten krok gremium mogło rozpoznawać lepiej znaki czasu i pomagać Kościołom w ponoszeniu odpowiedzialności w zmieniającej się sytuacji politycznej Indii. Paton był właściwym człowiekiem do kierowania Radą. Kochał Indie i Hindusów, miał głębokie zrozumienie dla narodowych dążeń i bezradności młodych ludzi, którym często przychodziło z trudem łączyć wierność wobec chrześcijaństwa z nową wizją narodowej wielkości. Paton był wszędzie i znał wszystkich — od wiekrośla do katechety wiejskiego. Wszędzie wzbudzał zrozumienie oraz okazywał dobrą wolę. Wydawał organ Narodowej Rady Chrześcijańskiej, pomagał w wydawaniu literatury religijnej, był w stałym kontakcie z radami prowincjonalnymi oraz angażował się aktywnie przeciw handlowi opium.

W 1926 r., podczas urlopu w Anglii, Paton uczestniczył, jako reprezentant Narodowej Rady Chrześcijańskiej, w posiedzeniu Międzynarodowej Rady Misyjnej. Zapropnowano mu, by — obok Oldhama — objął stanowisko jednego z sekretarzy MRM. Zgodził się na to ostatecznie dopiero

wówczas, gdy znalazł następcę na opróżnione przez siebie stanowisko w Narodowej Radzie Chrześcijańskiej Indii.

Paton rozpoczął pracę w Międzynarodowej Radzie Misyjnej w 1927 r., tj. rok przed II Światową Konferencją Misyjną w Jerozolimie. Z całą energią przystąpił więc do pracy przygotowawczej. Tematyka Konferencji w Jerozolimie, w porównaniu z Konferencją w Edynburgu, uległa rozszerzeniu i dotyczyła takich zagadnień, jak: wychowanie religijne, misja a problemy rasowe, misja a industrializacja, misja a problemy poszczególnych krajów. W ten sposób próbowano pełniej, niż dotych-

następnej Światowej Konferencji Misyjnej liczba przedstawicieli „młodych Kościołów” uległa dalszemu wzrostowi. Toteż po Konferencji w Jerozolimie odbywał wiele podróży do Indii oraz na Bliski i Daleki Wschód, podczas których starał się aktywizować działaczy chrześcijańskich Azji. Poza tym na Patonie spoczywała główna odpowiedzialność za prowadzenie biura Międzynarodowej Rady Misyjnej w Londynie i wydawanie „The International Review of Mission” (Międzynarodowy Przegląd Misyjny).

Od połowy lat trzydziestych Paton poświęcał główną uwagę przygotowaniom do III Światowej Konferencji Misyjnej. Chodziło o to, by wzięło w niej udział jak najwięcej przed-

II Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa, która zebrała się w Oksfordzie, w 1937 r. Doświadczenie azjatyckie umożliwiło mu napisanie jednego z tomów przygotowawczych pt. „Chrześcijaństwo w konfliktach wschodnich (Christianity in the Eastern Conflicts). Wniósł też duży wkład do przebiegu samych obrad. Dalej, przyczynił się do tego, że Konferencja w Tambaram korzystała z wyników Konferencji w Oksfordzie. Paton nie stronił również od współpracy z Ruchem do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła; uczestniczył w pracach jego Komitetu Kontynuacji Pracy (1934) i w przygotowaniach do II Światowej Konferencji w Edynburgu (1937).

Gdy w 1938 r. powołano do życia, w Utrechcie, Komitet Tymczasowy Światowej Rady Kościołów, Paton został jednym z zastępców sekretarza generalnego tego gremium. Przewodniczący Komitetu Tymczasowego, abp W. Temple, pisał z tej okazji do J. Motta: „Nie sądzę, iż przesadzę, jeśli powiem, że nie ma drugiej osoby, która w równej mierze cieszyłaby się zaufaniem Kościołów w Wielkiej Brytanii, Ameryce Północnej i na kontynencie europejskim, a jednocześnie — dzięki związaniu się z Międzynarodową Radą Misyjną — posiadała bezcenny kontakt z młodymi Kościołami”.

Na Konferencji w Tambaram Paton wypowiadał się energicznie na rzecz ścisłych kontaktów ze Światową Radą Kościołów, nazywając ją „symbolem Kościoła w Kościołach, oznaką uniwersalnego braterstwa chrześcijan (...), które żyje i działa faktycznie mimo naszych kościelnych rozłamów”. Zbliżenie do SRK uzasadniał następująco: „Międzynarodowa Rada Misyjna ma sens tylko wówczas, gdy stale przypomina o chrześcijańskim obowiązku ewangelizacji”. Tę bezcenną wartość — ewangelizację — ma ona wносить do całego ruchu ekumenicznego, gdyż bez niej byłby on prawie niezdołny do życia.

Konferencja w Tambaram wypowiedziała się pozytywnie w sprawie powołania Komitetu Łączności między Międzynarodową Radą Misyjną a Światową Radą Kościołów. Wyrzuciła też zgodę na to, by Paton pracował jednocześnie w obu organizacjach. Była to decyzja o istotnym znaczeniu dla przyszłych stosunków między MRM i SRK.

Uniwersytet w Edynburgu przyznał Patonowi, w 1939 r., honorowy doktorat za zasługi w dziedzinie misji. Po wybuchu wojny, główną uwagę skoncentrował on na działalności w Anglii. Doprowadził do powołania londyńskiego biura SRK. Odgrywał rolę pośrednika między SRK, MRM a Brytyjską Radą Kościołów. Był inicjatorem opieki nad uchodźcami, internowanymi i więźniami wojennymi. Opracował wytyczne odnośnie przyjmowania młodych Kościołów do SRK, ale projekt ten można było zrealizować dopiero po wojnie. Przewodził też działalność ewangelizacyjną i rozważania religijne w radio. Z myślą o okresie po zakończeniu działań wojennych założył Grupę do Celów Pokojowych (Peace Aims Group), napisał pracę pt. „Kościół a nowy ład” (The Church and the New Order) oraz uczestniczył w opracowaniu planów odbudowy i pomocy międzykościelnej. Jego nagły zgon w dniu 21 sierpnia 1943 r. był ciężką stratą dla całego ruchu ekumenicznego.

Niemal wszystkie publikacje i przemówienia Patona z ostatniego okresu życia przenikał temat wspólnoty chrześcijańskiej ogarniającej cały świat. Widział w tym fakcie wielkie wydarzenie, które nakłada jednak niemniejszą odpowiedzialność na współczesne pokolenie chrześcijan.

PAWEŁ GŁOWACKI

Pionierzy ruchu ekumenicznego



William Paton



czas, dać wyraz wielu troskom i problemom, jakie niesie życie. Jedną z najważniejszych spraw rozpatrywanych w Jerozolimie były stosunki między „młodymi” i „starymi” Kościołami. „Młode Kościoły” tym razem znacznie lepiej były reprezentowane niż w Edynburgu. Na tę korzystną zmianę złożyły się takie czynniki, jak: wzrost liczby wiernych w tych Kościołach oraz obsadzenie stanowisk kierowniczych osobami pochodzenia miejscowego. Aktywność przedstawicieli Azji i Afryki była też wyrazem wrażliwości w całym świecie niechrześcijańskim niezadowolonej z dominacji Kościołów Zachodu.

Paton uważał, że musi dołożyć wszelkich starań, by podczas

stawiceli zarówno młodego pokolenia, jak i Trzeciego Świata. Eksperyment się udał i w okresie Bożego Narodzenia 1938 r., w miejscowości Tambaram k. Madrasu (Indie), zebrało się 500 delegatów z około 70 krajów, z tego przedstawiciele „młodych Kościołów” stanowili ponad połowę wszystkich przybyłych. Pod względem wiedzy i zaangażowania w sprawy misji, wielu z nich nie ustępowało przedstawicielom „starych Kościołów”. W Tambaram stało się wyraźnie, że młode Kościoły, chociaż stanowią w swoich krajach przeważnie niewielkie społeczności, to jednak są wystarczająco silne na to, by pójść w dużym stopniu odpowiedzialność za własne, samodzielne utrzymanie i kierownictwo duchowe oraz za działalność ewangelizacyjną.

Paton nie ograniczał swej działalności do Międzynarodowej Rady Misyjnej, lecz włączał się aktywnie w przygotowania do

KLĄTWA PAPIESKA

Fragment powieści Jana Wiktora pt. „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, który rozpoczęliśmy drukować w nr. 7 (756) „Rodziny” III część fragmentu.

Ks. Hodur spalił pismo papieskie, a popiół wrzucił do strumienia płynącego u stóp wzgórza, na którym lud zbudował kościół św. Stanisława.

Kronikarz tamtych zdarzeń dodał: „Tak to garść niezłomnych, ożywionych miłością mowy polskiej, rozpoczęła nowe, wolne, a na wielkie niebezpieczeństwo narażone życie”.

Klątwę odczytano z ambon wszystkich kościołów, dla odstraszenia i przerażenia.

Dla ks. Hodura i jego parafian rozpętało się piekło na ziemi. Prześladowano go, bito, pluto mu w twarz, poniewierano też jego i jego parafian po kopalniach i fabrykach, czerniono, obrzucano błotem. grożono, pozbawiano chleba całe rodziny, pastwiono się nad nimi, jakby ks. Hodur i jego wyznawcy nie byli chrześcijanami, Polakami ludźmi nawet, ale na śmierć przeznaczonymi, nieczystymi zwierzętami.

Nikt nie odstąpił, nie zdradził, ale z roku na rok gromada wyznawców powiększała się i zakładała coraz potężniejsze fundamenty.

— Musi zwyciężyć polska prawda, zrodzona z buntu miłości do skrzywdzonych.

Tak się zaczęła krzyżowa, a zarazem zwycięska droga do polskości w kościele, do wyzwolenia spod rzymskiego jarzma.

Ks. Franciszek Hodur, syn małej wioski, zastygłej w ciemności i zacofaniu, w cieniu kościoła, w cieniu wielkiego Krakowa, dziecko biedniackiej rodziny, zdawał sobie sprawę, że porywa się do boju z potęgą mającą władztwo na ziemi i w niebiosach, grożącej wiekiustym potępieniem, nie uląkł się klątw, ekskomunik, chociaż poświęcone ręce tak skwapliwie otoczyły piekielne czeluście, a wargi mające głosić miłość bliźniego, wołały z ambon: Krzyżować odszczepieńca. Ukamienować heretyka.

— Od tego rosną krzyże, aby na nich krzyżować wybranych, od tego tyle kamieni wszędzie, aby kamienować najofiarniejszych — spokojnie odpowiadał wyklęty i potępiony. — Błogosławię te drzewa i te kamienie, gdyż pragnę służyć Bogu, Ojczyźnie i tobie ludu mój.

— Niechże będzie pochwalone imię tego, który podniósł groźne ramię na zbuntowanego. Niech będą błogosławione te wargi, które krzyknęły: — Precz z winnicy pańskiej. — Wielu mówiło: — To ramię wymiotło gorącą węgiel, aby podpalił polskością tysięczne rzesze. w dużej mierze stygnące w obojętności lub nawet umierające narodowo wśród obcych.

Lud poszedł za swoim przewodnikiem, który na stopniach ołtarza odprawił po polsku nabożeństwo. Słowo polskie zdruzgotało ogniwa łańcucha, urabianego w ciągu wieków a skuwającego Polskę z Rzymem

Wszędzie rozbrzmiewało wyznanie niezłomnego kapłana:

Wierzę w zwycięstwo światła nad ciemnościami, w dobroci, sprawiedliwości i pokoju nad kłamstwem, pesymizmem, ciemniactwem, krzywdą i brutalną siłą. Wierzę w polski lud. Wierzę w jego zwycięstwo!

Kościół narodowy w ciągu lat skupiał coraz liczniejsze rzesze. rozszerzał swoje władanie, obejmował coraz dalsze obszary, pomnażał parafie i wznosił świątynie.

— Gdwbv nie kościół narodowy — powiedział Stefan Jarosz — to Polonia w Ameryce już dawno byłaby wznarodowiona. Tymczasem kościół narodowy zmusił rzymskokatolicki kler do głoszenia słowa polskiego w kościele oraz do pracy społecznej.

Gałąz odrabana wawkańska siekiera, rzucona w czeluście piekielne na potępienie, wrosła w urodzajną glebę amerykańską i wydała owoce dla Polski.

Ks. Franciszek Hodur nosił wysoko godność kapłana, jaśniejąca prawdą własnej wiary i prawdą narodową. Krzyż spowity w biało-czerwony sztandar, korona

cierniowa zdjeta z czoła Chrystusa, a włóczona na czoło narodu, tak bardzo udręczonego i uciemżonego — były jego znakiem. Ten krzyż zmienił w oręż w walce o dobro człowieka.



przed laty piszący te słowa nakreślił jego działalność takimi rysami: Rósł w upokorzeniach, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach i szedł z uporem do wyznaczonego celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wziął w swoje serce boleść milionów, a w zamian oddał im wszystkie godziny pracowitego i ofiarnego życia.

Buntował się przeciw tym, którzy błogosławią i szerzą ucisk, ciemnotę, głosił wyzwolenie z niewoli wiekowej. Miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską.

Serce zmienił w pochodnię, która świeci i podpala.

Wydziedziczonych, wygnanych z ojczyzny przez ucisk, nędzę, tam, daleko za oceanem uczył prawdy o wolności, podpalał miłością ojczyzny tak, że serca wygnañców-tużaczy rozgorzały najjaśniejszym płomieniem:

O Polsko! Matko nasza!

Był miłością obejmującą lud i każdym słowem oświecał go, służył mu, kołł boleść, goił rany zadawane w ciągu wieków.

Krzyż, znak kapłański, zmienił w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walce o dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną, dlatego Jego imię czczą wielotysieczne rzesze wyznawców, jako Ojca, Nauczyciela, Wychowawcę, Przewodnika.

Po pierwszej wojnie światowej wyznawcy kościoła narodowego pospieszyli z pomocą. Strumienie dolarów popłynęły do najsłabszych zakątków starego kraju, wspierały, odziewały, karmiły.

Ks. Fr. Hodur, cieszący się wielkim uznaniem w całej Ameryce, przybył do Polski, odwiedził strony rodzinne, podążył do Krakowa, gdzie, jak zawsze, głosił:

— Każdy kamień winniśmy całować na kolanach, jak relikwie, bo w każdym bije krew narodu. — I tutaj, za najwierniejszą służbę narodowi, rodacy zapłacili po swojemu.

W zaślepieniu wyznaniowym zelżyli go w ukochanym Krakowie, kiedy podążał do kaplicy, aby odprawić dziekczynne nabożeństwo po polsku, za odzyskanie niepodległości i na pomyślność ojczyzny. Społeczkowali go niekczemnymi wyrazami:

— Judaszu, przywiozłeś srebrniki na kupowanie dusz.

A później w Warszawie znów obrzucili kamieniami, pobili do krwi biskupa Hodura i Bończaka, kiedy spieszyli na wiec pod przewodnictwem Juliusza Goreckiego, gdzie mieli przemawiać o Polakach w Ameryce i o ich gorącym przywiązaniu do Polski.

Policzek bolał, kamienie zadały rany, ślina paliła.

— To za wierną służbę Tobie, Matko. Przed laty, w początkach działalności

spoliczkował mnie ksiądz w Scranton, a teraz w Ojczyźnie. Krwią serdeczną trzeba płacić za łaskę służeńiu Bogu i Ojczyźnie. Miła taka krew — nie obwiniał Polaki. — To nie polska ręka znieważyla, to nie polskie usta zelżyły. Te ręce, te usta podjudzone przez ciemny fanatyzm. Niech im Bóg przebaczy — zapomni! o krzywdzie aż nazbyt prędko. Wielekroć powtarzał i całym życiem to świadczył: „Musimy cierpieć, pracować, udoskonalać się własnymi siłami, budować kościoł, od niego pomocy nie żądać, ani opieki przed obcymi się nie skarżyć, że nas swoi prześladowają” (...) „Oby kościół był nasz i przez nas zbudowany, a nie przez obcych wspomagany, bo zrodził się z wielkiej miłości do ojczyzny i skrzywdzonych jej synów. Mocny będzie i niewzruszony jak Polska”.

Ideę kościoła narodowego przeniesiono z Ameryki po wojnie światowej. Wielu wybitnych mężów — między innymi Andrzeja Strug — twierdziło, że naród polski stoi nad przepaścią i może go tylko uratować kościół narodowy. Po przemówieniu ks. biskupa Hodura w Warszawie, jeden z obecnych profesorów uniwersytetu powiedział: „To wielki kapłan, to natchniony prorok”.

Nawet biskup tarnowski, ks. Wałęga, z przerażeniem mówił o niebezpieczeństwie, jakie groziło kościołowi rzymskokatolickiemu.

Nie wolno było do tego dopuścić, toteż dokładano wszelkich starań, aby ideę kościoła narodowego w Polsce zdeptać, a wyznawców odstraszyć prześladowaniami. Dopuszczano się potwornych nadużyć, bezprawia. Ten okres hańbiący imię polskie przypominał czasy średniowiecza, tylko bez stosów, chociaż nie brakłoby ochotnych rąk, które by dla chwały bożej i dla wiary podpaliły je razem z odszczepieńcami. Chwytano się najohydniejszej broni, używano potwarzy, kalumnii, nie obeszło się też bez napadów dla zdobycia królestwa niebieskiego.



Nawet nie oszczędzono prof. Adama Krzyżanowskiego i za przyjaźń okazywaną ks. Hodurowi srogo ukarano. Oto ukazała się ulotka, rozrzucona po ulicach i rozlepiona po murach:

Obywatele! Obywatele!

Katolickiemu Krakowowi wymierzono bolesny policzek! Na liście bowiem nr 1 postawiono człowieka, który czynnie poparł sektę zagrażającą naszemu kościołowi, tzn. „kościół narodowy” Hodura. Człowiekiem tym jest

dr Adam Krzyżanowski, profesor świetnego naszego Uniwersytetu,

Publicznie rzucamy oskarżenie!

Publicznie je też popieramy dowodami!

I dalej czytamy:

P. Krzyżanowski wymierzył katolickiemu Krakowowi w r. 1922 jeden policzek i Kraków mu ten policzek darował. Dziś wymierza mu drugi, kiedy od katolickiej ludności domaga się mandatu do Sejmu.

Ten jednak policzek będzie ukarany. Katolicy Krakowa muszą głośno wołać:

Nie chcemy hodurowca w Sejmie!

Nie dopuścimy do tego, by z katolickiego Krakowa, spod stóp katedry wawelskiej,

spod boku Mariackiej świątyni, wyszedł posłem człowiek, który popiera sektę zamorską Hodura!

Precz z kandydaturą p. Krzyżanowskiego
Niech żyje lista P.B.K nr 25!

Przepraszam za ten ustęp, tak znamienny dla tamtych czasów.

Helena Kłapówna — wielu ludowców wymawia jej imię z wdzięcznością, bo w ich młodości była pomocą — z rozrzewnieniem opisuje osobliwe zdarzenia w dniu 18.XII.1929 roku.

W tym miesiącu bawiła w Polsce liczna wycieczka członków kościoła narodowego z Ameryki. Najpierw podążyli na Wawel, aby złożyć hołd przeszłości, a później skierowali kroki ku rynkowi.

Wtem od ulicy Grodzkiej nadchodzi duża pielgrzymka, wraz z księżmi. Byłam pewna, że to jakaś pielgrzymka odпустowa. Zamiast do kościoła, skręcili i udali się pod pomnik Adama Mickiewicza, który jako prorok narodowy, jako ten, co cierpiał za miliony, ten, co karmił ducha swoimi utworami podczas niewoli, ten, który wierzył i modlił się o Polskę, tę nową Polskę, wolną politycznie i duchowo.

Najstarszy kapłan wystąpił, nie przemówił, ale wybuchnął: Wielki Duchu Narodu polskiego, składamy Ci hołd z Polski i z Ameryki, a równocześnie w imieniu wszystkich znieważonych zakładamy protest przeciw watykańskiej gazecie: „Osservatore Romano”, która w nieczytelny sposób napadła na Adama Mickiewicza. Słowa te znieważały Polskę.

Tam, przez usta kapłana ks. biskupa Franciszka Hodura, założono protest przeciw papieskiemu pismu, które osmiela się napadać na Wielkich Polaków. Ten Robotnik Boży, tam za morzem, na ziemi amerykańskiej buduje Nową Polskę, rozpromienioną miłością mocną, niezależną.
(cdn.)

10 MARCA UPLYWA TERMIN PRENUMERATY „RODZINY” NA II KWARTAŁ 1975 R.

Dla Ciebie i Twojej rodziny zaprenumeruj „Rodzinę”, gdyż tylko prenumerata zapewnia regularne otrzymywanie naszego tygodnika. „Rodzinę” można zamówić:

- u listonosza,
- w najbliższym urzędzie pocztowym.

Szczegółowe warunki prenumeraty podane są na str. 2 w każdym numerze.

„Rodzina” Twoim tygodnikiem i dlatego prenumeruj „Rodzinę”, gromadź poszczególne numery, a zgromadzone roczniki oprawiaj. Oprawione roczniki „Rodziny” stanowią dla wszystkich Czytelników pożyteczną lekturę, zawierającą cenne artykuły o Bogu i Kościele, o rodzinie, wychowaniu i życiu codziennym człowieka.

CZYTAJ „POSLANNICTWO”

„Posłannictwo” — to kwartalnik teologiczno-filozoficzny wydawany pod redakcją ks. Wiktora Wysoczańskiego. Kto systematycznie czyta „Posłannictwo”, ten zgłębia swą wiedzę religijną, staje się światłym i świadomym swej wiary chrześcijaninem.

Cena pojedynczego numeru (około 100 stron druku) wynosi 5 zł. Pojedyncze numery można zamawiać bez uprzedniej wpłaty należności w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym. Prenumeratę „Posłannictwa” zamówić można wyłącznie za pośrednictwem „Ruchu”, wpłacając w urządzenie pocztowym kwotę 20 zł na prenumeratę roczną na konto PKO Warszawa nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa, 00-839 Warszawa.

Wywiady „Rodziny”

Kobiety w Polskiej Radzie Ekumenicznej



Maria — Matka Jezusa Chrystusa jest najlepszym wzorem wszystkich chrześcijanek. Na zdjęciu: figura Madonny z Dzieciątkiem w starokatolickim kościele św. Wita w Hilversum (Holandia).

„Dzień Modlitwy Kobiet” przypada w tym roku 7 marca, z tej okazji poprosiliśmy o wypowiedź panią Lubę Pawlik — przewodniczącą Sekcji Kobiet przy Komisji Wychowania Chrześcijańskiego Polskiej Rady Ekumenicznej — na temat działalności kobiet w PRE.

Niedawno obchodziliśmy 30-lecie Polskiej Rady Ekumenicznej. Czy działalność kobiet w PRE również datuje się 30 lat?

Zorganizowana działalność kobiet przy Polskiej Radzie Ekumenicznej istnieje od 12 lat, aczkolwiek od początku istnienia Rady obserwuje się zaangażowanie kobiet, sióstr zakonnych, we wszystkich dziedzinach działalności PRE.

Jakie rezultaty osiągnęły dotychczas kobiety działające w PRE? Czy wypracowały już określony model i program działania?

Program działalności Sekcji został opracowany wspólnie i w ogólnym zarysie obejmuje następujące punkty:

- a) szerzenie myśli ekumenicznej;
- b) pielęgnowanie serdecznych chrześcijańskich kontaktów wśród członkiń Kościołów zrzeszonych w Radzie;
- c) prezentowanie w świetle nauki chrześcijańskiej problematyki współczesnego życia — kobiety — chrześcijanki — w rodzinie, w pracy zawodowej oraz w służbie dla Kościoła;
- d) przysposabianie aktywistek, oddanych sprawie ekumenicznej do działalności na terenie Oddziałów Rady w celu zainteresowania jak najszerszego ogółu kobiet problematyką ekumeniczną.

Są to zamierzenia o charakterze długofalowym. Trudno zatem mówić o konkretnych rezultatach. Niewątpliwie, podejmowanie wymienionych wyżej inicjatyw w jakimś stopniu przysporzyło idei ekumenicznej sporo zwolenniczek.

Które z dotychczasowych osiągnięć polskie działaczki ekumeniczne uważają za szczególnie wartościowe i godne podkreślenia?

Uważam, że szczególnie cenną formą działalności Sekcji są coroczne kurso-konferencje, podczas których omawia się zagadnienia problemowe oraz wytycza kierunki działania.

Czy istnieje związek między działalnością kobiet w Polskiej Radzie Ekumenicznej a analogicznym organem Światowej Rady Kościołów?

W zasadzie w Światowej Radzie Kościołów nie ma organu koordynującego pracę kobiet. Nie mniej jednak utrzymujemy łączność z ekumenią światową przez udział w organizowanych corocz-

nie obchodach Światowego Dnia Modlitwy Kobiet, który podobnie jak Ekumeniczny Tydzień Modlitwy jest tym wydarzeniem, które gromadzi największą ilość wiernych Kościołów zrzeszonych w Radzie we wspólnej modlitwie. Daje też okazję zapoznania się z życiem i codziennymi problemami kobiet oraz z ich sytuacją społeczną w różnych krajach. W ubiegłym roku program Dnia Modlitwy był przygotowany przez kobiety Japonii — pod hasłem: „Uczyn nas budowniczymi pokoju”. W bieżącym roku Dzień Modlitwy przypada 7 marca. Liturgię przygotowały kobiety z Ekumenicznej Wspólnoty Kobiet w Egipcie. Hasło: „Bądźmy doskonałymi w jedności”, Ewangelia św. Jana 17, 23. Dzień Modlitwy Kobiet obchodzony jest w Warszawie i w Oddziałach terenowych PRE. W Warszawie, nabożeństwo z okazji Dnia Modlitwy odbędzie się 7 marca br. o godz. 18.00 w Kościele Metodystycznym w PRL.

Nie ma pracy, zwłaszcza pionierskiej, bez napotykania oporów i trudności. Jakie przeszkody i trudności stały na drodze polskich działaczek ekumenicznych w realizowaniu nakreślonych planów?

Trzeba stwierdzić, że praca nasza przedstawia się raczej skromnie. W naszej sekcji nie ma pracownika etatowego. Wszystko opiera się na pracy społecznej. To oczywiście jest zaletą, ale też zakreśla granice naszych możliwości.

Jakie wydarzenia przewidują w planie swej pracy kobiety działające w PRE w najbliższym czasie? Czy Międzynarodowy Rok Kobiet wzięto również pod uwagę?

W roku 1975 przewiduje się następujące prace w Sekcji Kobiet:

- a) nabożeństwo z okazji Dnia Modlitwy Kobiet w Oddziałach Wojewódzkich PRE.
- b) ogólnopolska konferencja poświęcona obchodom Międzynarodowego Roku Kobiet, organizowanego przez ONZ.
- c) Nawiązanie bliższych kontaktów z działaczkami Kościołów członkowskich PRE w terenie.

Jakie są plany i zamierzenia kobiet — działaczek PRE w dalszej perspektywie?

Zamierzamy przygotować materiały studyjne, które mogłyby służyć pomocą w pracy kobiet w Kościołach członkowskich Rady.

Serdecznie dziękujemy Pani za rozmowę, życząc sukcesów i powodzenia w dalszej pracy.



Co nowego w księgarniach?

Inscenizowanie zabaw na podstawie literatury dziecięcej. Wyd. 2, WSIP 74, 256 s. il. z 21. Z treści: Lipina S.: Istota zabawy na podłożu literatury dziecięcej; Dudzińska J.: Utwór literacki źródłem zabawy inscenizowanej. Propozycje muzyczne i plastyczne do opracowywanych utworów. Wybór utworów do zabawy inscenizowanej.

Jak zdobyć szklaną górę organizacji, czyli co robić, aby nie tłamsić ludzi i nie hamować rozwoju. Townsend R.: Tł. z ang., KiW 74, 188 s. z 16. Autor — Amerykanin — był przez wiele lat prezesem wielkiej firmy wynajmu samochodów. Książka jest dowcipnym i mądrym poradnikiem, zawierającym rady i wskazówki, co i jak trzeba, a czego i jak nie powinno się robić, jeśli chce się być dobrym szefem i organizatorem. Autor wybrał konwencję „pół żartem, pół serio” i wprowadza czytelnika w amerykański świat menażerskich korporacji, przewodniczących komitetów, służb sztabowych itp.

Dziesięć rozdziałów. Cz. 1. Długo i szczęśliwie. Cz. 2. Nie cudzołóż, nie kradnij. Broszkiewicz J.; Powieść. wyd. 2, WL 74, 320 + 336 s. z 50.

Epoka Literatury XXX-lecia. Wznowienie powieści, która jest obrazem losu współczesnego Polaka, urodzonego na początku naszego wieku i uwikłanego we wszystkie skomplikowane wydarzenia, jakie zachodziły w Polsce. Bohater przeżywa więc radość niepodległości, klęskę wrześniową i okupację, walczy na różnych frontach i wreszcie wyzwolenie oraz pierwsze trudne lata powojenne.

Zyciorys afrykańskiego dzikusa przez niego samego napisany. Lobagola. Tł. z ang., WL 74, 320 s. z 30. Autor i główny bohater tej powieści urodził się i wychował w Afryce jako syn pierwotnego plemienia, całkowicie niemal pozbawionego kontaktu ze światem zewnętrznym. Gdy miał lat siedem dziwnym trafem dostał się do Szkocji. W swojej opowieści przedstawia wierzenia, życie, obyczaje i zwyczaje swojego plemienia oraz kontrast w zetknięciu z cywilizacją i kulturą białych ludzi. Mówi także o przygodach i perypetiach jakich doświadczył w swej ustawicznej wędrówce.

Zamki w Polsce. Guerquin B., Arkady 74, 324 s., il., pl. z 200. Całokształt zagadnień związanych z architekturą zamków średniowiecznych i nowożytnych w Polsce. Wstęp przedstawia wyniki badań nad powstaniem i rozwojem budownictwa obronnego, charakteryzuje typy kształtowania zamków w zależności od ich położenia, przeznaczenia i rozwoju techniki wojennej. Alfabetyczny katalog obiektów zawiera historię i opis zamku, stan badań oraz ilustracje ikonograficzne, rysunki architektoniczne i współczesne.

Ursusem do Małej Azji

Ostatnio na półkach księgarskich ukazała się interesująca książka Janusza Foglera, pod dość frapującym tytułem: „Ursusem do Małej Azji” (Horyzonty 1974, s. 140, ilustr., 19 zł). Wszystkim, którzy lubią przygodę, egzotykę, spotkanie z nieznanymi, a przez to niezwykle interesującymi sprawami, książkę tę bardzo polecamy. Książka dedy-

kowana jest zwłaszcza młodzieży, lecz myślę, że urok Wschodu zachwyci również i starszych Czytelników.

Koloryt Małej Azji urzeka swym bogactwem i różnorodnością stylów. Obok zamieszczamy zdjęcia zrobione przez uczestniczkę i miłośniczkę egzotycznych wypraw.



Delfy, Świątynia Ateny



Ateny, Akropol — Erechtejon



Turcja, Istantbul
Meczet Błęktny

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— Kiedy pana to wcale nie bawi!

Z uśmiechem rozłożył ręce.

— Ha, to już moja wina. Skoro nie tańczę należałoby przynajmniej nauczyć się grać w brydża lub interesować się polowaniem. Miałbym wtedy dość interesującego zajęcia. Niechże pani da spokój wszelkim skrupułom. Musi pani raz wreszcie wybawić się za wszystkie czasy. Bo jeżeli...

Nie dokończył, gdyż orkiestra zagrała znowu i przed Lucją skłonił się nowy danser:

— Czy mogę panią prosić do foxtrotta?

— Z przyjemnością — odpowiedziała Lucja i dopiero teraz spostrzegła, że Wilczur nie dokończył zdania. Nie mogła się jednak cofnąć. Skinęła mu głową i znalazła się w objęciach wysokiego bruneta o marzycielskich oczach. Znała go tylko z widzenia i wiedziała, że jest ziemianinem gdzieś z północnej części powiatu. Nazywał się Nikorowicz. Spotykała go czasami w Radoliszkach.

Nikorowicz też ją stamtąd pamiętał, gdyż powiedział:

— Widzę już panią po raz trzeci. Pani może na mnie nie zwróciła uwagi. Nie wszyscy mają takie szczęście, jak Wicek Jurkowski...

— Czymże się to szczęście wyraża? — zapytała lekko rozbawiona.

— Ba, żeby umiał pani dokładnie odpowiedzieć. Ale Wicek to taka skryta bestia, że tylko chrząka i mruczy pod nosem. Wiem jednak, że widuje panią bardzo często. A czy już to samo nie jest szczęściem?

— Niechże pan ze mnie nie żartuje — zaśmiała się. — Rzeczywiście pan Wincenty zagląda dość często do nas do lecznicy, lecz takie „szczęście” dostępne jest każdemu, kto cierpi na niestrawność lub na skaleczony palec.

Danser westchnął:

— Och, wobec tego będę się starał przy dzisiejszej kolacji nabawić się niestrawności, a jeżeli to nie poskutkuje, jutro sobie utnę palec.

— Widzę, że pan zdolny jest do poświęceń — zaśmiała się.

— O tak. Do każdego. Powtarzam jednak, że Wicek ma wyjątkowe szczęście. Bo braku apetytu nigdy u niego nie zauważyłam i nie dostrzegłam również, by brakowało mu palców. A jednak bywa u pani często. Czy nie może mi pani powiedzieć, w jaki sposób udałooby mi się dostąpić takiegoż przywileju?

— To nie jest żaden przywilej, proszę pana. Miło mi będzie, jeżeli pan nas kiedy odwiedzi w lecznicy.

— Dziękuję pani. I na pewno z tego skorzystam w najbliższym czasie.

Chwilę tańczyli w milczeniu, po czym Nikorowicz zapytał na pozór obojętnym tonem:

— Jakże się pani podoba Kowalewo?

— Bardzo tu ładnie i miło.

— A te braki, które tu jeszcze są zostaną wkrótce uzupełnione.

— O jakich brakach pan mówi? — spojrzała nań zaciekawiona.

Zawahał się i odpowiedział:

— Właściwie mówię o jednym braku. O jedynym braku: Wicek nie ma żony, a Kowalewo pani.

Domyśliła się do czego Nikorowicz zmierza i powiedziała.

— W Kowalewie są aż dwie panie. Nie słyszałam też, by pan Jurkowski zamierzał się ożenić. Nie wspominał mi o tym.

— Ach, tak? — zdziwił się Nikorowicz.

— Więc jeszcze nie oświadczył się pani? — Ponieważ zmarszczyła brwi, pośpieszył dodać:

— Bardzo przepraszam za wtrącanie się w nieswoje sprawy. Pani łaskawie mi wybaczy, ale sądziłem, że to już jest tajemnica publiczna. W całym powiecie wszyscy mówią głośno, że Wicek stara się o pani rękę.

— To pomyłka — powiedziała z naciskiem. — Mogę zapewnić pana, że nie ma w tym żdźbła prawdy.

Jednak... — zaczął Nikorowicz.

Przerwała mu:

— Pan Jurkowski jest znajomym profesora i moim i przykro mi, że jego odwiedzin w lecznicy mogą być tak niefortunnie komentowane.

Rozmowa ta wzburzyła Lucję. Nawet nie przypuszczała, by bywanie Jurkowskiego w lecznicy tak bardzo wszystkim rzuciło się w oczy. Teraz jednak dopiero ze spojrzeń obcych, z ich niektórych powiedzeń i stosunku do siebie Lucja mogła wywnioskować, że uważają ją tu prawie za narzeczoną gospodarza. Długo wahała się nad wyborem sposobu zdementowania tych mylnych przypuszczeń. Wreszcie postanowiła rozmówić się jasno i otwarcie z Jurkowskim.

Wkrótce nadarzyła się ku temu sposobność: poprosił ją do tańca. Ponieważ mogli ich usłyszeć tańczący obok i z urywków dosłyszanych zdań domyślić się o czym mówią, gdy już tango się kończyło, zaproponowała:

— Chciałabym z panem pomówić na osobności.

— Ależ z największą przyjemnością. Tym bardziej, panno Lucjo, że i ja panią o to chciałem prosić.

Przeprowadził ją przez sieni i przez pokój, gdzie grano w brydża do swojej kancelarii. Nie było tu nikogo.

— Proszę pana — zaczęła rzeczowo, siadając na fotelu, który jej przysunął — dowiedziałam się dzisiaj, że w okolicy krążą niedorzeczne plotki, jakoby pan w stosunku do mnie, czy też ja w stosunku do pana, żywymy zamiary małżeńskie.

(cdn. (89))



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Waleria B. z Porąbki jest rzymskokatoliczką. Tygodnik nasz kupuje regularnie. Kiedy przystąpiła do spowiedzi, zwierzyła się kapłanowi, że czyta „Rodzinę”. Zgromił ją i pod grzechem ciężkim zabronił czytania, chociaż twierdziła, że w tygodniku tym nie widzi nic złego. Tłumaczyła też spowiednikowi, że w „Rodzinie” znajduje wiele wiadomości o Bogu o życiu religijnym. Kapłan był niuśtypliwy. Wyrokowanie o grzechu z powodu czytania polskokatolickiego tygodnika nie przekonało Pani Walerii, ponieważ „Rodzina” stanowi lekturę, która sprawia jej ogromną radość i pomaga znosić brzemień wdowiej samotności. Ma do nas zaufanie i z kolei nam stawia pytanie, czy popelnia grzech czytając „Rodzinę”.

Miła Czytelniczko! Prawdopodobnie natrafiła Pani na mało światłego spowiednika, którego funkcji sędziowskiej dobrowolnie przecież się Pani poddała w konfesjonale. Zachował się on z pewnością nie tak, jak nakazuje teologia moralna w zakresie sprawowania sakramentu pokuty. Zapomniał o przykładzie Chrystusa, w którego imieniu jako szafarz tego sakramentu występuje. Sam może szuka dla siebie wyrozumiałych i miłosier-

nych spowiedników. Traktując Panią zbyt surowo, przekroczył przykazanie miłości Boga i bliźniego. Popelnił nadto — mówiąc ogólnie — grzech na skutek niewiedzy zawodowej. Nie wziął bowiem pod uwagę odpowiednich dokumentów papieskich, nakazujących szanować poglądy oraz sumienia swoich bliźnich. Nakładanie kar za czytanie pism wydawanych przez inne wyznania po II Soborze Watykańskim — w dobie ekumenizmu — jest anachronizmem. Ponadto katolicki kapłan powinien wiedzieć, że Indeks Ksiąg Zakazanych — urzędowy wykaz dzieł uznanych przez Kościół rzymskokatolicki za szkodliwe i zakazane pod ekskomunikę do czytania — został zniesiony w 1967 r. Jesteśmy przeświadczeni, że spowiednik ten należy już do odchodzących jednostek, które penitentów traktują z góry. Odchodzą te jednostki wraz ze starą epoką fanatyzmu religijnego.

Zapewniamy, że nie ma Pani grzechu czytając „Rodzinę”. Wyrokujemy tak wcale nie z racji, że sami redagujemy ten tygodnik. Jeżeli „Rodzina” potrafi przemawiać do tak wrażliwych i pobożnych ludzi, to świadczy, że propaguje ona sprawy dobre i słuszne — wspólne ludziom dobrej woli.

Pani Iwona z Krakowa na temat muzułmanów ma bardzo skąpe wiadomości. Dotąd dowiedziała się, że „nie uznają oni Chrystusa oraz depczą krzyż i że ukazują się im szatan”.

Istotnie niewiele Pani wie o muzułmanach. Jest rzeczą sprawdzalną, że przeciętny katolik o własnym wyznaniu bardzo mało wie. O innych wyznaniach chrześcijańskich, nie mówiąc o innych religiach świata, najczęściej posiada nikłe wiadomości i to nierzadko z gruntu fałszywe, w rodzaju: oni nie wierzą w Chrystusa, zakopują obraz Matki Boskiej pod progiem kościoła, depczą krzyż, wierzą w kota, utrzymują kontakt z szatanem itp. Nikomu tych fałszywych wiadomości nie spieszy się prostować. Niechętnie to robi duszpasterz z okazji, np. kolędy. Dla wielu duszpasterzy ignorancja parafian sprzyja utrzymaniu podopiecznych w ryzach. Ignorancja na temat innych wyznań wywala fanatyzm religijny. Do fanatycznych środowisk bardzo trudno docierają idee — choćby najlepsze — innych wyznań. Gorzej jest, gdy z powodu fanatyzmu cierpią ludzie inaczej wierzący.

Wracając do pytania p. Iwony, na interesującą ją temat powiem pokrótce: Muzułmanin jest to wyznawca islamu — religii, której twórcą był Muhammed, popularnie znany w Europie jako Mahomet, zmarły w 632 roku po nar. Chr. Ojczyzną islamu jest Półwysep Arabski. Obecnie liczba muzułmanów wynosi około 350 milionów. Obok więc chrystianizmu i buddyzmu islam jest trzecią pod względem liczebności religią świata. Zbiór

nauk Mahometa nosi nazwę Koranu, tj. „powtarzania” (recytacji). Drugim źródłem islamu jest tzw. Sunna, tj. „zwyczaj” tradycja. Dotyczy ona postępowania Mahometa jako proroka w życiu praktycznym i ma na celu uzupełnienie materiału zawartego w Koranie. Islam jest zlepkiem różnych religii. Obok dawnej religii arabskiej weszły do niego elementy judaizmu i chrześcijaństwa. Według Koranu każdego muzułmanina obowiązuje: wyznanie wiary, modlitwa, jałmużna, post i pielgrzymka do Mekki — miejsca urodzenia Mahometa. Data 16 lipca 622 r. po nar. Chr. jest początkiem ery muzułmańskiej. W dniu tym Mahomet, pozostając w konflikcie z rodzinnym miastem, uciekł do Medyny. Chrystus w islamie czczony jest jako prorok. Muzułmanie, lub inaczej mahometanie, swojego założyciela uważają za ostatniego i największego proroka. Muzułmanie osiedlili się także w Polsce w średniowieczu, tworząc kolonie tatarskie. Z biegiem lat spolszczyli się. W Polsce istnieją 2 gminy muzułmańskie w woj. białostockim. Na innych terenach Polski żyją w rozproszeniu. Cieszą się pełną opieką państwa.

Pan Alojzy G. z Orzesza prosi o adres parafii polskokatolickiej w Sosnowcu.

Mieści się ona przy ul. Józefa Wilka 19. Nabożeństwa odprawiają się o godz. 15.00 w każdą niedzielę, gdyż księża dojeżdżają tam ze Strzyżowic, pow. Będzin.

Wszystkich Czytelników bardzo serdecznie pozdrawiamy.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

Lekarz radzi

Wrogowie snu

Każdy człowiek przesypia mniej więcej jedną trzecią swego życia. Jeśli więc masz w tej chwili 21 lat, to przespałeś z nich 7 lat, jeśli masz 45 lat, to masz za sobą około 15 lat snu, a jeśli skończyłeś 60 lat, to mniej więcej 20 lat z tego przespałeś.

Nie można nie sypiać. Żaden organizm nie zniesie braku snu. Niedobór snu wyczerpuje organizm, odbija się niekorzystnie na samopoczuciu i wyglądzie, prowadzi do nerwic. Jedną z najokropniejszych tortur średniowiecznych polegała na nieustannym budzeniu więźnia. W ten sposób doprowadzono go do skrajnego wyczerpania i do śmierci.

Nadmierna senność, jak i bezsenność — to objawy niepokojące, to znak, że zakłócona została równowaga nerwowa. Jeśli takie zaburzenia snu przeciągają się, należy bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza. Nie należy bez jego zaleceń zażywać środków nasennych, gdyż można zrujnować sobie zdrowie i nie uzyskać oczekiwanego rezultatu.

Często jednak, nie korzystając z pomocy lekarza, możemy własnymi sposobami zwalczyć bezsenność. Trzeba przede wszystkim poznać wrogów naszego spokojnego snu.

Wrogiem numer 1 naszego snu jest nieregularny, nerwowy, pełen napięcia tryb życia, pośpiech i hałas. Niezależnie od naszych chęci prawie stale żyjemy w nadmiernym pośpiechu. Mamy dużo zajęć, ciągle jakieś kłopoty czy troski. Spróbujmy jednak, tak jak zdejmujemy przed snem ubranie, zdjąć z myśli troski. Przysłowie mówi, że „noc jest złym doradcą”. W czasie bezsennej nocy wszystkie kłopoty wyolbrzymiają się. Starajmy się więc wszelkie życiowe konflikty i ich rozstrzygnięcie odkładać do następnego dnia. Świadomie odsuwajmy od siebie przykre myśli i problemy, zostawiając je „na jutro”. Wiem, że taka samokontrola i kierowanie swymi przedśennymi myślami to niełatwa początkowo sprawa, ale przy pewnej praktyce i codziennym ćwiczeniu na pewno osiągalna.

Drugim wrogiem naszego snu są ciężkostrawne kolacje. Często tak nam się dzień układa, że właściwie spokojnie i obficie możemy dopiero zjeść wieczorem. A to jest błąd. Nasz żołądek też musi w nocy odpocząć, a kiedy obciążony ciężko pracuje, przeszkadza nam spokojnie usnąć. Zresztą to, co jemy przez cały dzień, też ma wpływ na nasz sen. Stwierdzono doświadczalnie, że brak witaminy D i B₆ oraz wapnia w żywieniu wywołuje bezsenność. W takim wypadku

szklanka ciepłego mleka przed spaniem będzie działać leczniczo!

Dodać trzeba, że ostatni posiłek powinien być zjedzony nie później niż na 2—3 godziny przed udaniem się na spoczynek. Posiłek ten musi być niezbyt obfity i lekkostrawny.

Niedotlenienie — to trzeci wróg naszego snu. Szczególnie zimą organizm nasz ma za mało tlenu. Dlatego tak się poleca wszystkim, a szczególnie osobom cierpiącym na bezsenność, codzienny 15—30 minutowy spacer przed spaniem lub w ostateczności 10—15 głębokich oddechów przy otwartym oknie. Pokój oczywiście musi być dokładnie przed nocą wywietrzony. Jeśli temperatura na to pozwala, otwieramy lub uchylamy na noc okno. Taki sen przy nieprzerwanym dopływie świeżego powietrza, jest najzdrowszy i najbardziej odświeżający.

Nadmierna ilość roślin w pokoju, gdzie sypiamy nie jest wskazana. Rośliny bowiem w nocy oddychają zabierając tlen, w dzień — przeciwnie — zabierają dwutlenek węgla, oddając tlen.

Zbyt suche powietrze także utrudnia oddychanie i przeszkadza nam spać, toteż szczególnie, jeśli mamy centralne ogrzewanie, na kaloryferach trzeba umieścić naczynie z wodą.

Nie nadarmo się mówi: „Jak sobie pościelesz, tak się wypisiesz”. Czwartym bowiem groźnym wrogiem spokojnego nocnego wypoczynku jest niewygodne posłanie. Tapczan czy łóżko, na którym sypiamy, powinno być takie, by nie utrudniało krążenia krwi, równe, lepiej twarde niż za miękkie. Grube, nabite pierzmem poduszki utrudniają krążenie, a dodatkowo powodują powstawanie drugiego odrębka i zmarszczek. Jeśli tylko możemy się przyzwyczaić do tego, to starajmy się spać możliwie płasko. Sypiać należy w luźnej, przewiewnej i lekkiej bieliznie nocnej, by cała skóra mogła swobodnie oddychać. Lepiej pod wełnianym kocem lub kołdrą, niż pod pierzyną, ostatecznie jednak jak kto lubi i do czego jest przyzwyczajony, byle nakrycie nie było za ciężkie, zbyt grube i za ciepłe. Wysoka temperatura mężczy i przeszkadza w śnie.

Na temat snu i jego zaburzeń wiele by jeszcze można pisać. Tym Czytelnikom, których te zagadnienia interesują, polecam ciekawą broszurkę dr W. Beera pod tytułem: „Bezsenność i inne zaburzenia snu u dorosłych i dzieci”.

A.M.

wyciężył Pan Jezus głód. Nie uległ namowie, by użyć boskiej siły i przemienić stertę gładów w pachnący chleb, tym bardziej, że na zaspokojenie głodu jednego człowieka wystarczyłoby spory podplomyk, a nie cały wzgórek chleba. Nie pozwolił Jezus ani tym razem, ani nigdy później, by nawet resztki pożywienia zmarnowały się. Gdy na pustyni najeśli się ludzie rozmnożonym w cudowny sposób chlebem, Zbawiciel rozkazał uczniom zebrać pozostałe resztki chleba do koszów, żeby się nie zmarnowały. Dzięki takiej zapobiegliwości również zwierzęta domowe miały wspaniałą ucztę.

Tymczasem osłabiony postem Pan Jezus usiadł na sporym kamieniu i zamyslił się. Najpierw pobiegł duchem do rodzinnego domu, gdzie zapewne zatroskana i pracowita Matka krząta się wokół codziennych domowych spraw i tęskni do chwili, w której znów zobaczy ukochanego Syna. Później znalazł się myślą w miejscu, które czcił i cenił nad życie — w kościele jerozolimskim. Zdawało mu się, że stoi na szczycie wieży wznoszącej się nad świątynią i oparty o balustradę, w dniu święta wielkanocnego, czyli Paschy, patrzy na ogromny dziedziniec napel-niony po brzegi rozmodlonymi ludźmi.

Druga pokusa

Nagle wydało Mu się, że wszyscy zwrócili na Niego uwagę i utkwili weń swoje oczy. Tak rozpoczęła się druga pokusa. Szatan szeptał: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół, albowiem napisane jest, że aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. Gdy zdrowo i cało staniesz na dziedzińcu, wszyscy zaczną cię podziwiać i uwierzą w ciebie. Skocz!

Zdumiony tak niemądrą pokusą, Jezus odparł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Nie wolno bez potrzeby narażać się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, a potem prosić Boga, żeby nas ratował. Nie należy kusić Boga. Kuszą Pana Boga ci ludzie, którzy uważają, że Bóg musi spełniać wszystkie nasze życzenia.

Książd LUKASZ

Na ulicy

Niedzielne popołudnie. Grupka wiejskich chłopców zebrała się na szerokiej, ruchliwej, asfaltowej szosie. Bawią się. Ale jak się bawią? Gdy zauważą nadjeżdżający w ich kierunku samochód, błyskawicznie oceniają jego szybkość i robią zakłady, który z nich więcej razy zdąży przebiec szosą w poprzek tam i z powrotem, zanim wóz przejedzie teren ich zabawy. Raz, dwa, trzy... pięć... — liczą i biegną jak zwariowani.

Pisk opon. Zdenerwowany kierowca grozi pięścią umykającym wyrostkom i woła: Smarkacze! Nie macie gdzie indziej miejsca na wyścigi! — Niech się pan o nas nie martwi, my wierzymy w swoje nogi — usłyszał w odpowiedzi.

Po kilkudniowym zachmurzeniu pokazano się słończko. Babcia z trzyletnią wnuczką wybrała się na spacer. — Musi dziecko złapać nieco świeżego powietrza — mówiła do malej, nakładając jej ciepłą czapkę na głowę. Dziecko nie pozwoliło się długo prowadzić za rączkę. Zaczęło igrać po chodniku i krążyć wokół babci jak sputnik wokół Ziemi. Babcia upominała wnusię, ale była z niej bardzo dumna, zwłaszcza w tym momencie, gdy sąsiadka zatrzymując się przy niej powiedziała: Dzielną ma pani wnuczkę. Taka mała, a już ślicznie biega. Obie panie przywitały się i rozpoczęły żywą rozmowę, zapominając na chwilę o dziecku.

Tymczasem dziewczynka zobaczyła na środku ulicy gołąbka, który znalazł tam kilka ziarenek i dziobał zapamiętale. Mój, mój — zaszczebiotało maleństwo i ruszyło do żywej zabawki na środek jezdni.

Kierowca zauważył jedynie chłopca, który przemknął mu o krok przed czołem wozu i upadł na chodnik. Wycisnął pedał hamulca aż do oporu i trymał kurczowo, mimo że wóz stał już przy chodniku. Wariat! — pomyślał — i chciał postać leżącemu wiązankę przekleństw, ale słowa uwięzły mu w gardle, gdy spostrzegł, jak błądy chłopiec dźwiga się z ziemi trzymając kurczowo przy piersi płaczące, ale zdrowe dziecko. Dziewczynka była uratowana.

Pomyśl, a zgadniesz

Znak drogowy bywa różny —
Ten pozna każdy podróżny.
Często stoi przed torami,
Woła: „Stój, pociąg przed nami!”
Gdy wstecz ten napis przeczytasz
Oraz słowo „Wielki” dodasz,
To otrzymasz czas pokutny —
Wszczęła go w Popielec środa!



Wybór przysłów na marzec

Marzec słoneczny albo płacziwy
— listopada obraz żywy.

Marzec ciepły i zielony
— niedobre będą plony.

Gdy w marcu grzmi,
w maju śniegiem ćmi,
a kiedy w marcu plucha,
w maju będzie posucha.

Marzec, który z deszczem chadza,
w sianokosy deszcz sprowadza.

Wczesne kaczki z żurawiami
niosą wiosnę z kwiatuśkami.

Pierwszy dzień po Popielcu
pogodę lata głosi,
drugi — na jesień wskazuje,
a trzeci — o ziemie wnosi.

W świętej Heleny dzionek
zaśpiewa już skowronek. (2.III)

Jak w Kazimierza ciepło i jasno,
to z jarzynami będzie w lecie ciasno. (4.III)

Jeśli w Kazimierza niepogoda,
to na ziemniaki będzie uroda.

Na świętego Grzegorza
idzie kra rzeką do morza. (12.III)

Na świętego Józwa
— świeża w polu bruzda. (19.III)

Ile dni ciepłych na tydzień przed Zwiastowaniem,
tyle po Zwiastowaniu śniegiem z deszczem
przeplatanych. (25.III)

Na Zwiastowanie mgła o zaraniu,
choć słońko jasno zachodzi,
to niechybny znak powodzi.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z LUTEGO

2.II. — Gromniczna. Wyrazy pomocnicze: 1) grot, 2) rata, 3) orka, 4) mózg, 5) nawa, 6) ikra, 7) czas, 8) znak, 9) nikt, 10) Abel.

9.II. — Pan Jezus to Bóg i Człowiek. Wyrazy pomocnicze: 1) czapka, 2) bitwa, 3) głowa, 4) balwan, 5) jabłko, 6) złoto, 7) paszcza, 8) głóg, 9) Benek.

16.II. — Biskup Franciszek Hodur.

23.II. — Rzeczowniki ukryte w wyrazach: 1) Ha-sło wo-la = słowo, 2) nie-ustannie = usta, 3) Sta-ch leb-ioda = chleb, 4) grani-c zło wie k-ażdy = człowiek.